

Zarząd Wojewódzki PTTK w Łodzi



Biuletyn PTTK



BIBLIOTEKA
Nr. 215
PTTK Łódź

Rok XXVI

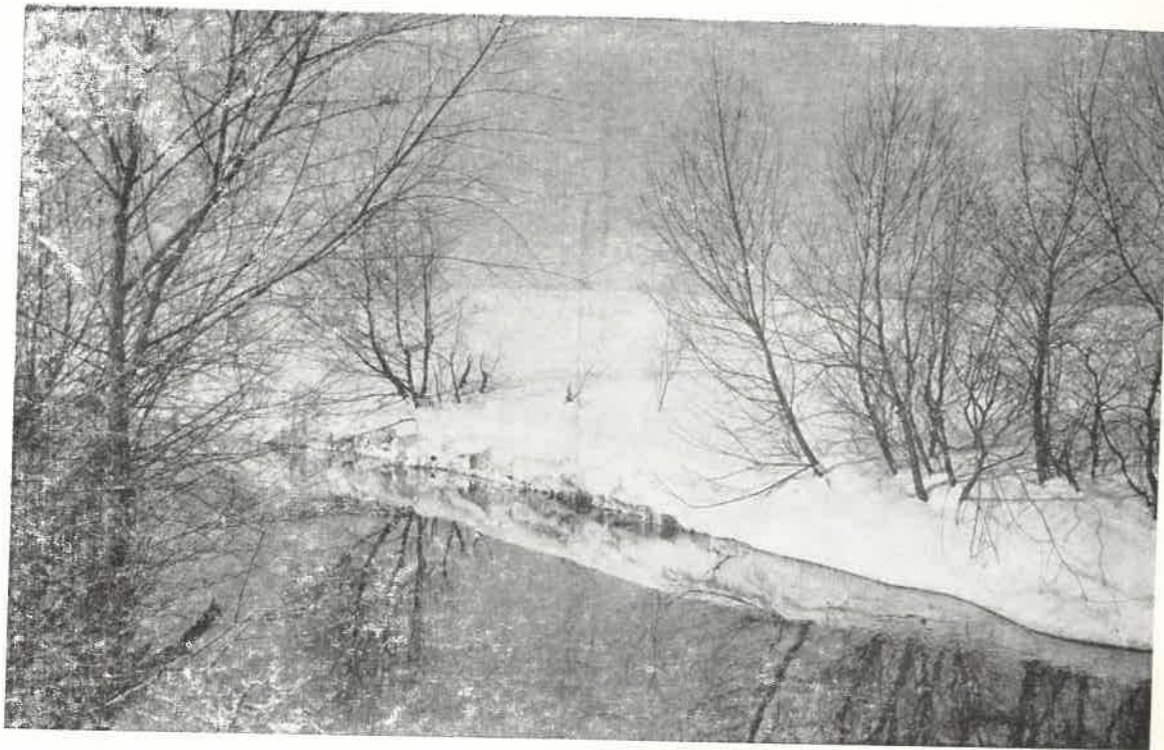
IV kwartał 1981 r.

Nr IV/278/81



„Polny bożek“

fol. Jan T. Siciński



Zima jest piękna...

fol. Ryszard Sasiadek



BIULETYN PTTK nr IV (278) 81

S P I S T R E Ś C I

| | | |
|---------------------------------------------------------------|-----------------------------------------------------------------------|----|
| 1. Włodzimierz Marszałek | - Walory krajoznawcze Błaszek i okolic..... | 1 |
| 2. Jadwiga Starowicz | - Zbigniew Starowicz - regionalista sieradzki..... | 6 |
| 3. Teresa Zienkiewicz | - "Polne bożki"..... | 8 |
| 4. Danuta Kozak | - Pamięci Doktora Mieczysława Orłowicza w setną rocznicę urodzin..... | 9 |
| 5. Eugeniusz Krysztofik | - Cis pospolity - "drzewo święte" i wielce osobliwe cz. II..... | 11 |
| 6. Zbigniew Parafianowicz | - Przez Wzgórza Domaniewickie do Pszczonowa..... | 14 |
| 7. Anna Pilarska | - Pofabrykanckie pałace - Narutowicza 48..... | 15 |
| 8. Zbigniew Ciekliński | - Pół wieku w służbie krajoznawstwa i turystyki..... | 17 |
| 9. X K r a j o w y Z j a z d P T T K | | 20 |
| 10. C Z A K 81 | | 24 |
| 11. O d e s z l i o d n a s | | 24 |
| 12. Kącik piosenki turystycznej /opr. Zenon Kraśkiewicz/..... | | 27 |

Materiały do publikacji prosimy składać w 2 egz. maszynopisu. Redakcja przyjmuje prace nigdzie dotąd nie publikowane i zastrzega sobie prawo dokonywania zmian tytułów oraz poprawek stylistyczno-językowych. Nadsyłane zdjęcia powinny być wyraźne, kontrastowe, odbite na błyszczącym papierze i opatrzone na odwrocie krótkim opisem oraz imieniem, nazwiskiem i adresem Autora. O przyjęciu pracy do publikacji decyduje kolegiąlnie Komitet Redakcyjny. Zamieszczone materiały honorowane są według obowiązujących stawek autorskich. Honoraria wysyłane są pocztą na adres Autora po ukazaniu się numeru. Przedruk bez podania źródła nie jest dozwolony.

BIULETYN PTTK jest wspólnym organem

Zarządu Wojewódzkiego PTTK w Łodzi, Oddziałów, Komisji, Klubów i Kół PTTK

Wydaje Zarząd Wojewódzki PTTK w Łodzi

Adres Redakcji: ul. Piotrkowska 102a 90-004 Łódź tel. 229-86

Redaguje Komitet w składzie: Adam Chyżewski /Redaktor Naczelny/, Jacek K. Ciesielski /Sekretarz Redakcji/, Józef K. Kurowski, Leonard Matuszewski, Anna Pilarska i Stefan Zwierzyński /Redaktor Techniczny/.

Numer zamknięto dnia 15 października 1981 roku.

•PSP 3/40,2.93-1.000 egz. F-2.

W dniu 14 VIII 1981 r. zmarł w Pruszkowie w wieku 93 lat

Major Dominik Michał SOKOŁOWSKI

wybitnie zasłużony działacz Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego i Polskiego Towarzystwa Turystyczno - Krajoznawczego od 1906 roku. Szczególnie zasłużył się w społecznym ruchu o-
chrony dóbr kultury. Był też długoletnim aktywnym działaczem Pruszkowskiego Towarzystwa
Kulturalno - Naukowego. Odznaczony był wieloma odznaczeniami wojskowymi, państwowymi i spo-
łecznymi.

Od 25 lat był czytelnikiem i wiernym przyjacielem naszego Biuletynu. Przed laty nadsyłał
do nas wiele interesujących przyczynków, uzupełnień i sprostowań do publikowanych artykułów.
Nie wszystkie mogliśmy publikować, ale wszystkie Jego listy przechowujemy jako cenne dokume-
nty i pamiątki.

Szczególne uwagę zwracał na poprawność języka, wskazywał na zbędne używanie zwrotów obce-
go pochodzenia, przypominał piękne, czyste polskie wyrażenia zapomniane w dzisiejszej polsz-
czyźnie.

Wiek i stan zdrowia nie pozwolił Mu uczestniczyć w obchodach 25 lecia Biuletynu w marcu
1981 r. Otrzymał od Niego tylko list z pięknymi życzeniami. Nie sądziliśmy, że będą to
Jego ostateczne do nas skierowane słowa.

W dniu 4 VII 1981 r. zmarła po długiej chorobie przeżywszy 66 lat

Koleżanka Aleksandra MUSZYŃSKA

emerytowana nauczycielka, wielce zasłużona dla rozwoju turystyki i krajoznawstwa wśród mło-
dzieży. Przez wiele lat była aktywną społeczna instruktorką SWOKT-u, organizatorką wielu
impres turystycznych i krajoznawczych.

Od 1961 r. była członkiem PTTK, a z chwilą powstania Oddziału Nauczycielskiego - jego
aktywną działaczką, sekretarzem i członkiem Prezydium Zarządu.

Wyróżniała ją zaangażowanie, wyjątkowa życzliwość dla wszystkich, bezinteresowność i po-
święcenie w pracy zawodowej i społecznej.

Odznaczona była m.in. Srebrną Honorową Odznaką PTTK i Złotą Odznaką "Zasłużony w pracy
PTTK wśród młodzieży".

Straciliśmy w Niej szlachetnego Człowieka, doświadczonego działacza i serdeczną Koleżankę.
Bardzo nam Jej brak.

W dniu 15 VIII 1981 r. zmarł w wieku 57 lat

Kolega Zbigniew SZALKOWSKI

członek PTTK od 1956 r., długoletni działacz i przewodniczący Koła PTTK nr 189 przy BPPL
"Bedeta" w Łodzi, działacz Klubu Turystów Górskich "Kosówka".

Był zamilowanym "góralem", od wczesnej młodości przewędrował i doskonale poznał polskie
góry.

Był życzliwym Kolegą, dobrym towarzyszem na górskich trasach, doświadczonym turystą i
zaangażowanym działaczem, a przede wszystkim - dobrym Człowiekiem.

Takim będziemy Go pamiętać.

W dniu 26 VIII 1981 r. pożegnaliśmy na zgierskim cmentarzu

Kolegę Mariana BUKALĘ /15 V 1917 - 22 VIII 1981/

długoletniego działacza Oddziału Nauczycielskiego PTTK, nauczyciela wielce zasłużonego dla
rozwoju turystyki i krajoznawstwa wśród młodzieży, działacza Związku Nauczycielstwa Polskie-
go. Za swe zasługi, zaangażowanie i sumienną pracę zawodową i społeczną odznaczony
był wieloma odznaczeniami państwowymi, wojskowymi i organizacyjnymi.

W dniu 11 IX 1981 r. odeszła na wieczną wartę zasłużona nauczycielka, ur. 16 IX 1907r.

Drużna Stanisława WOJTCZAK

Przez całe życie była wierna Przysiężeniu Harcerskiemu. Z harcerstwa wyniosła umiłowa-
nie ojczystego kraju, pasję społecznikowską i zamiłowania krajoznawcze.

Przez wiele lat, również podczas okupacji, prowadziła drużyny harcerskie, w czasie II wo-
jny była działaczką Szarych Szeregów i łączniczką Armii Krajowej. Po wojnie prowadziła obo-
zy i wycieczki krajoznawcze dla młodzieży. Z chwilą powstania Oddziału Nauczycielskiego
PTTK została jego aktywną działaczką, organizatorką wycieczek i imprez kulturalno - towarzy-
skich. Od 1972 r. nieprzerwanie była członkiem Komisji Rewizyjnej Oddziału. Odznaczona była
m.in. Srebrnym Krzyżem Zasługi i Złotą Odznaką "Zasłużony w pracy PTTK wśród młodzieży".

Zostanie w naszej pamięci jako prawy, szlachetny Człowiek, serdeczna Koleżanka i zasłużo-
na działaczka, przez całe życie wierna idei pracy dla kraju i młodzieży.

Już po zamknięciu numeru dotarły do nas smutne wiadomości o odejściu na zawsze

Kolegi Aleksandra WOJCIECHOWSKIEGO /30 VI 1904 - 4 X 1981/

współzałożyciela i wieloletniego prezesa Łódzkiego Koła Przewodników - oraz

Kolegi Hilariusza ILLINICZA /22 XI 1894 - 14 X 1981/

członka PTTK od 1919, PTT od 1923, przez ponad 50 lat członka władz Oddziałów PTT
PK i PTTK w Łodzi, nestora łódzkiej turystyki.

Szersze wspomnienia o nich zamieścimy w następnym numerze.

WALORY TURYSTYCZNE BŁASZEK I OKOLIC

W dniu 1 czerwca 1975 r. w wyniku nowego podziału administracyjnego kraju utworzone zostało
województwo sieradzkie. W granicach tego województwa znalazły się trzy gminy i miasto należące
poprzednio do województwa poznańskiego. Były to: gm. Gószczanów, Jeziorsko z pow. tureckiego
oraz miasto i gm. Błaszki z pow. kaliskiego. W 1977 r. gmina Jeziorsko zostaje zlikwidowana i
włączona do gminy Warta, oraz gmina Błaszki zostaje powiększona o włączoną do niej gminę Grusz-
czyce.

W wyniku tych zmian jednostka administracyjna, jaką jest Miasto i Gmina Błaszki, stała się
jedną z największych w woj. sieradzkim. Obejmuje ona powierzchnię 200 km², zamieszkała jest
przez 17 tysięcy mieszkańców, w tym 2.800 liczą Błaszki.

Pod względem krajobrazowym gminę można podzielić na dwie części: południową - o urozmaico-
nej rzeźbie i pokrytej w znacznej części lasami oraz środkową i północną bezleśną monotonna
równiną przeciętą dolinami Cieni /Trojanówki/ i Swędrni.

Południowa część pagórkowata sięgająca na płd. od Jasionnej i Lubnej wys. rzędu 200 m n.p.m.
zbudowana jest z piasków i żwirów moreny czołowej, jednej z faz zlodowacenia środkowo-polskie-
go. Obszar ten jest największą kulminacją na całym obszarze międzyrzecza Warty i Prosnę i sta-
nowi wododział tych rzek. Wzniesienia te w znacznej części pokryte są lasami stanowiącymi je-
den z większych w województwie kompleksów leśnych. Największe fragmenty tych lasów znajdują
się na południe od Wojkowa w sąsiedztwie leśniczówki Dworek, gdzie występują starodrzewia dę-
bów, sosen i buków - drzew rosnących na granicy zasięgu. Są to zarazem najbardziej atrakcyjne
tereny pod względem turystyczno-rekreacyjnym i w okresie lata ściągają licznych amatorów wypo-
czyнку.

Środkowa i północna część gminy to obszary równiny moreny dennej o dość dobrych glebach,
które stały się terenami intensywnej gospodarki rolnej, dominującej tu od okresu wczesnego
średniowiecza. Efektem tej działalności jest brak lasów, a jedynymi skupiskami drzew są parki
podworskie oraz zbiorowiska lasów w dolinie Cieni /Trojanówki/ i górnych dopływów Swędrni.
Rzeczki te uchodzą do Prosnę w rejonie Kalisza.

Na obszarze gminy znajdują się 64 wsie z których większość lokowana była w okresie średnio-
wiecza. Znaleźiska archeologiczne wskazują, że obszary te były już zasiedlane przed ponad 3000
lat w okresie epoki brązu - cmentarzysko kurhanowe na terenie wsi Lubna Jakusy.

Występujące na terenie gminy zabytkowe obiekty archeologiczne, architektoniczne i przyrod-
nicze, ciekawy i atrakcyjny krajobraz oraz dość dobrze rozwinięta sieć dróg bitych powodują,
że ten mało znany pod względem turystyczno-krajoznawczym obszar województwa sieradzkiego za-
sługuje na większą uwagę i poznanie.

BŁASZKI

Najstarszy dokument dotyczący tej miejscowości pochodzi z 1437 r. i dotyczy przyznania be-
neficjum białzkowskiego przez arcybiskupa gnieźnieńskiego Wicentego Kota plebanowi Potworowskie-
mu. Sama miejscowość istniała znacznie wcześniej, gdyż tutejsza parafia była erygowana w 1387r.
W okresie rozwoju gospodarki folwarczanej w końcu XV w. Błaszki są własnością szlachecką obej-
mującą 7 łanów królewskich. Rozwój Błazzek w XV i XVI w. związany był ze zmianą szlaku handlo-
wego łączącego Sieradz z Kaliszem. W końcu XV w. tzw. szlak łączący Małopolską z Wielkopolską
i biegnący z Sieradza przez Wartę - Kalinową - Staw do Kalisza traci na znaczeniu na rzecz bez-
pośredniego połączenia Sieradza z Kaliszem przez Błaszki.

Tworzenie się w końcu XV i XVI w. w większych posiadłościach szlacheckich ośrodków handlowych
obsługujących sąsiednie wsie wpłynęło na rozwój tej miejscowości będącej wówczas w posiadaniu
rodziny Białzkowskich. Przemawiało za tym również i to, że Błaszki leżały na obszarze o gęstej
sieci osadniczej, małej liczbie miast, a w szczególności położenie na ważnym szlaku handlowym.
Należy zaznaczyć, że tutejsza parafia była wówczas jedną z większych i bogatszych w tej części
województwa sieradzkiego.

CZEŚĆ ICH PAMIĘCI!

Formalnym usankcjonowaniem Błaszek, jako miejscowości o charakterze miejskim było nadanie przez Króla Jana Kazimierza 1 marca 1652 r. przywileju na targi niedzielne. Rozwój Błaszek jako jednego z większych na tym obszarze ośrodków handlowych potwierdzają przywileje późniejszych królów:

Michała Korybuta-Wiśniowieckiego, który potwierdza przywilej Jana Kazimierza i rozszerza go o dalsze trzy jarmarki;

Augusta II Sasa na dalsze trzy jarmarki;

Stanisława Augusta Poniatowskiego na dalsze 4 jarmarki.

Rozwój handlu wiąże się z jednoczesnym rozwojem rzemiosła w wyniku czego zmienia się charakter Błaszek, które przekształcają się w miasteczko handlowo-rzemieślnicze. O tej funkcji świadczy rozległy plac targowy na który składały się tzw. rynek dolny dziś Pl.L.Sulwińskiego i rynek górny - Plac Gen.K. Świerczewskiego.

W XVIII w. Błaszki są własnością znanej w Kaliskim rodziny Lipskich oraz w części stanowią własność kościoła. W latach 1778-79 ówczesny właściciel Błaszek Józef Lipski wykupuje wschodnią część miasta w okolicy górnego rynku i zezwala na budowę murowanych domów mieszczkańskich oraz zajazdu. Szereg tych domów zachowało się do czasu obecnego. Są to: dawny zajazd tzw. "Oberża" przy Pl.Gen.K.Świerczewskiego 2 i 5. J.Lipski dokonuje przesunięcia odcinka wylotowego z rynku drogi do Sieradza stanowiącego dzisiaj ulicę Sieradzką oraz w 1779 r. rozpoczyna budowę kościoła parafialnego, która zostaje zakończona w 1789 r. Mury tego kościoła przylegały od północy do wcześniejszego, z pocz. XVI w. drewnianego kościoła parafialnego, a sam kościół usytuowany został na wylocie dawnej drogi do Sieradza.

W 1787 i 1791 r. poważna część miasta uległa zniszczeniu w wyniku pożarów. II rozbiór Polski w 1793 r. spowodował, że Błaszki znalazły się w zaborze pruskim. Po utworzeniu Księstwa Warszawskiego i wprowadzeniu nowego podziału administracyjnego Błaszki zostają włączone do powiatu kaliskiego i związane zostają pod względem administracyjnym z Kaliszem, aż do 1975 roku.

Nieurodzaje, pożary oraz przemarsze wojsk w końcu XVIII i na początku XIX w. spowodowały nieomal całkowity upadek miasta. Świadczy o tym opis urzędowy z 1813 r. Działalność gospodarcza w Królestwie Polskim Stanisława Staszica nie wpłynęła na ożywienie miasta. Wprawdzie osiedliło się tutaj kilku tkaczy, jednak ich działalność w wyniku konkurencji Kalisza, Opatówka i Sieradza dość szybko upadła. Jedynym świadectwem ich pobytu był stojący do 1968 r. drewniany dom tkaczy przy Pl.Gen.K.Świerczewskiego. Ożywienie miasta nastąpiło dopiero po wybudowaniu traktu fabrycznego w 1825 r. łączącego Kalisz z Łodzią i trwało do początku XX w. Położenie Błaszek blisko kordonu pruskiego spowodowało szczególnie w drugiej połowie XIX w. rozwój handlu bydłem i trzodą chlewną, którą przepędzano następnie do Prus. Funkcja ta wzrosła po 1869 roku w wyniku odebrania przez władze carskie praw miejskich pobliskim miasteczkom: Iwanowicom, Opatówkowi, Stawowi, Koźminkowi.

W okresie powstania styczniowego wielu mieszkańców miasta aktywnie uczestniczy w walkach powstańczych.

W 1904 r. zostaje wybudowana wzdłuż traktu fabrycznego linia kolejowa łącząca Kalisz z Łodzią i Warszawą, która biegła w odległości 4 km od miasta. W tym samym roku dwa pożary zniszczyły znaczną część zabudowy i zahamowały rozwój miasta.

W wyniku rozwoju Błaszek w II połowie XIX w. nastąpiło ożywienie życia społecznego miasta. W 1892 r. powstaje Ochotnicza Straż Pożarna, w latach 1903 - 1904 Bank Spółdzielczy, a w 1912 r. Spółdzielnia Spożywców "Błaszkwianka". O rozwoju tej Spółdzielni świadczy fakt, że pomimo trwania działań wojennych I wojny światowej w 1916 r. zostaje wybudowany budynek tzw. "Błaszkwianka", w którym znalazły pomieszczenia sklepy, szkoła powszechna i sala widowiskowa. W latach międzywojennych następuje dalszy rozwój miasta co jest wynikiem dobrej koniunktury w handlu i rzemiośle. Zostaje wybudowana cegielnia, młyn, rzeźnia miejska oraz nowy budynek szkoły podstawowej i łaźnia. Miasto otrzymuje częściowo kanalizację. Rozwój rzemiosła dotyczył w szczególności szewstwa i krawiectwa. Wyroby błaszkwskich szewców znane były w okolicznych miastach. W przededniu wybuchu II wojny światowej Błaszki liczyły ponad 5 tysięcy mieszkańców, z czego ponad połowę stanowiła ludność żydowska.

W wyniku działań wojennych II wojny światowej 3 września Błaszki zostają zajęte przez wojska hitlerowskie. W tym samym dniu na cmentarzu przykościelnym żołnierze Wehrmachtu dokonują egzekucji 3 Polaków. Podobny los spotkał kilku mieszkańców wsi Maciszewice i jeńców polskich zbieranych z transportu kolejowego.

Okres okupacji hitlerowskiej w Błaszach charakteryzuje się podobnie, jak w przypadku innych miast polskich terrorem i masowymi prześladowaniami ludności. Już w końcu 1939 r. następuje eksterminacja ludności żydowskiej, w wyniku której w obozach masowej zagłady wymordowano niemal 2,5 tys. Żydów. Obszar całej gminy objęty był masowym wysiedlaniem ludności chłopskiej, której gospodarstwa i majątki podworskie były przyznawane zasłużonym hitlerowcom i osiedlonej ludności niemieckiej z terenów wschodnich. Wielu mieszkańców miasta i gminy zostaje wywiezionych do obozów pracy i obozów koncentracyjnych.

Na terenie Błaszek i w okolicznych wsiach prowadzi działalność ŻWZ i AK. Okres okupacji hitlerowskiej kończy się 23 stycznia wkroczeniem wojsk radzieckich.

II wojna światowa spowodowała spadek liczby mieszkańców miasta o blisko połowę do ogólnej liczby ok. 2,5 tys. osób, oraz częściowym zniszczeniu dawnej dzielnicy żydowskiej.

Okres Polski Ludowej charakteryzuje się niewielkim ożywieniem społeczno-gospodarczym. Następuje rozwój oświaty, w 1956 r. powołane zostaje Liceum Ogólnokształcące, które otrzymuje w 1962 r. nowy gmach szkolny. Zostają wybudowane budynki przedszkola i ośrodka zdrowia. Rozbudowuje się osiedle mieszkaniowe oraz rozwija się przemysł, na który składają się zakłady: WSK, Skogar, Wuko, młyn przemysłowy i kilka innych.

Błaszki jako ośrodek gospodarczy oddziałują nie tylko na teren gminy, ale również spełniają w niektórych swych funkcjach rolę ośrodka o oddziaływaniu wykraczającym poza granice administracyjne tej jednostki.

ZABYTKI BŁASZEK I OKOLIC

M. Błaszki

Kościół parafialny p.w. św. Anny zbudowany w latach 1779 - 1789 przez J.Lipskiego w stylu późnobarokowym otoczony murem, na narożnikach zachodnich murowany łamus i kaplica. Kościół murowany trzynawowy, orientowany z wieżą zwieńczoną późnobarokowym chełmem. Wyposażenie wnętrza późnobarokowe. W drzwiach bocznych oryginalne okucia i zamki. W nawie głównej po prawej stronie przed prezbiterium nagrobek marmurowy - klasycystyczny Gen. Ignacego Lipskiego, uczestnika Insurekcji Kościuszkowskiej, jednego z organizatorów oddziałów regularnych podczas powstania w Sieradzkim przeciwko Prusakom w listopadzie 1806 r. Przed kościołem okazałe lipy pomniki przyrody. Na cmentarzu przykościelnym miejsce egzekucji 3 Polaków w dniu 3 września 1939 roku. W rynku dawne domy mieszczkańskie z końca XVIII w. z charakterystycznym pojedynczym kominem. Na cmentarzu parafialnym neogotycka kaplica z 1856 r. oraz żeliwny nagrobek Walewskich z poł.XIXw.

Brodzyno

Zabytkowy park podworski z licznymi pomnikami przyrody - dęby i lipy. Nad jednym ze stawów drewniana kapliczka z końca XVIII w. We wsi pomnik mieszkańców wsi rozstrzelanych przez oddziały hitlerowskie w dniu 3 września 1939 roku.

Górków

Wieś o 2 km na pld. zach. od Błaszek. Grodzisko stożkowe z okresu średniowiecza. Miejsce urodzenia Jana Mączyńskiego w 1520 r. - autora pierwszego słownika łacińsko - polskiego.

Gruszczyno

Wieś w odl. 6 km. na południe przy szosie Błaszki-Złoczew. Siedziba rodu Gruszczynskich i własność Grodzickich. We wsi park podworski. We dworze popełnił samobójstwo, otoczony przez kozaków, Bronisław Rudzki, Naczelnik Wojskowy Woj. Kaliskiego w okresie powstania styczniowego. Grób Rudzkiego na cmentarzu parafialnym. Na łąkach nad Trojanówką grodzisko wczesnośredniowieczne. Kościół parafialny z I połowy XVIII w. drewniany jednonawowy konstrukcji zrębowej oszalowany z wielobocznym prezbiterium. W drzwiach zakrytych zabytkowe okucia i zamki. Ołtarz główny i ambona późnobarokowe. Wystrój wnętrza rokokowy z klasycystyczną chrzcielnicą.

Jasiołna

Wieś w odlegl. 9 km na pld. od Błaszek przy szosie Błaszki - Złoczew. We wsi w otoczeniu parku podworskiego dwór drewniany z obmurowanym parterem, piętrowy, zbudowany w 1752 r. Budynek na planie prostokąta z alkierzami na narożach zwieńczonymi cebulastymi chełmami krytymi gontem. We wnętrzu zachowane oryginalne stropy belkowe i inne elementy wyposażenia. Na ścianie zachodniej oryginalny wmurowany glaz upamiętniający polowania dworskie. Dwór w latach 1953 - 1954

restaurowany, obecnie siedziba szkoły. We wsi obok dawnej karczmy sabytkowa lipa w sąsiedztwie liczne źródła dające początek Trojanówce. Na pld. od wsi rozległy kompleks lasów.

Kalinowa

Stara wieś leżąca na dawnym szlaku solnym 8 km na pld od Błazsek. Własność i siedziba rodu Zarembów, którzy wybudowali obronne gotyckie fortalicjum w XIV w. W końcu XV w. Józef Zaremba wybudował kościół w stylu gotyckim. Jednonawowy, orientowany z dobrze zachowanymi elementami architektury gotyckiej: portale, okna, przypory. W ceglanych ścianach sewnątrznych charakterystyczne wgłębienie tzw. świdy ogniowe. Pod nawą główną krypta, z której według przekazów prowadzi podziemne przejście do pobliskiego dworu. Obok kościoła klasycystyczna dzwonnica.

Dwór obronny zbudowany ok. 1630 r. przez Lubieńskich z Lubnej, znanej rodziny szlacheckiej herbu Pomian w miejscu gotyckiej fortalicji Zarembów. Dwór w II połowie XVIII w. podupadł, wyremontowany w początkach XIX w. i przebudowany w 1916 r. Zmieniony został układ wnętrza. Stropy zastąpiono sufitymi, a poddasze zamieniono na pomieszczenia mieszkalne. Ganek od frontu dobudowany w 1916 r. Dwór w Kalinowej należy do najstarszych manierystycznych budowli opartych na zasadach symetrii i osiowości planu i bryły budynku. Układ pomieszczeń dwutraktowy. Pomieszczenia ułożone symetrycznie po osi, którą jest sieni. Nad sienią duża sala. Elewacja ozdobiona była kiedyś sgraffittami, a naroża budynku umocnione skarpami. Z dworem tym związana jest legenda, na kanwie której zostało napisane libretto i opera "Straszny Dwór" Stanisława Moniuszki. W budynku mieści się dyrekcja Stacji Hodowli Roślin.

Kamienna

Wieś w odległ. 4 km na zachód przy szosie do Kalisza. Wieś lokowana w XIV w. We wsi drewniany jednonawowy, orientowany o budowie zrębowej kościół filialny z II połowy XVIII wieku.

Lubna

Duża wieś w odległości 8 km na pld. wschód od Błazsek. Gniazdo rodu Lubieńskich, znanej rodziny szlacheckiej. We wsi wiatrak. W odległości 2 km na pld. zach. obok przysiółka Klekoty cmentarzysko kurhanowe z grobami szkieletowymi z II okresu epoki brązu /1500 - 1300 lat pne/ tzw. kultury trzcinieckiej. Ogółem 27 kurhanów z których wydobyte zabytki znajdują się w Muzeum Archeologii i Etnografii w Łodzi. 2 km na wschód wieś Wągliszew.

Wągliszew

We wsi kościół parafialny późnorennesansowy zbudowany przez Stanisława i Macieja Lubieńskich w 1626 r. Jednonawowy bez wyodrębnionego prezbiterium. Nad wejściem tablica fundacyjna Lubieńskich. Od zachodu wieża. Wewnątrz płyty nagrobne Lubieńskich. Rzeźby w ołtarzu głównym i boczny z XVII w. Obraz przedstawiający św. Klemensa patrona świętyni z XVIII w. Organy w stylu rokoko. Obok plebania, dawniej klasztor kanoników regularnych. Na plebani małe muzeum parafialne.

Sędzińrowice

Wieś 7 km na pln. od Błazsek na skrzyżowaniu dróg lokalnych. We wsi klasycystyczny dwór z pocz. XIX w. murywany. Przed wejściem wysunięty portyk, którego szczyt zwieńczają rzeźby między innymi: Kościuszki, Chopina, Napoleona, Słowackiego. Około 200 m w kierunku wschodnim wczesnośredniowieczne grodzisko otoczone fosą.

Włocin

We wsi trzy okazy cisów oraz wiatrak.

Wrząca

Duża wieś 2 km od Gruszczyc w kierunku zachodnim. Park podworski z bogatym drzewostanem i licznymi pomnikami przyrody. Na stawie wysepka, na której stał gotycki dwór obronny właścicieli Wrzącej Grodzickich h. Gryf. Grodziccy byli nieprzerwanie właścicielami Wrzącej od początku XVI wieku do 1939 roku.

W parku klasycystyczny dwór zbudowany w końcu XVIII w. murywany, parterowy z piętrowymi ryzalitami bocznymi zwieńczonymi trójkątnymi szczytami. Przed wejściem głównym czterokolumnowy portyk. Układ wnętrza dwutraktowy, na osi sieni i owalny salon. W salonie oraz bocznych pomieszczeniach XIX w. polichromia przedstawiająca różne postacie i krajobrazy. Spichlerz z początku XIX w. klasycystyczny w poważnym stopniu zdewastowany. Kapliczka klasycystyczna z początku XIX w. z rzeźbami św. Tadeusza, św. Róży, św. Barbary i św. Józefa z Dzieciątkiem.

Krzyż przydrożny kryty gontem z 1863 r. ustawiony w miejscu grobu powstańców z 1863 r. około 200 m od dworu przy rozwidleniu dróg polnych. W dworze oraz na polach w kierunku lasu rozegrała się 16 XI 1863 roku krwawa potyczka powstańców oddziału Nowickiego z carskimi kozakami. Oddział został rozbity, w potyczce zginęło 18 powstańców.

W parku stał ponadto modrzewiowy dworek przeniesiony do parku w Sieradzu. Obecnie znajduje się w nim kawiarnia.

Wojków

Wieś odl. 1 km od Wrzącej. Neogotycki kościół z początku XX w. i współczesna plebania. Na cmentarzu zostali pochowani powstańcy z 1863 roku, którzy polegali w potyczce we Wrzącej.

Goszczanów

Wieś, siedziba Urzędu Gminy, lokowana w okresie średniowiecza. W XIV w. w okolicy osiedleni Tatarzy. Własność Poniatowskich. Kościół parafialny zbudowany w drugiej połowie XVII w. przez Poniatowskiego z barokowym wyposażeniem. W podziemiach zmumifikowano zwłoki 2 Turczynek z którymi związana jest legenda. We wsi sklepy i restauracja "Turczynka". Połączenie autobusowe z Sieradzem, Turkiem, Kaliszem, Błazskami.

Stojanów

Wieś 3 km na pld. od Goszczanowa. We wsi dwór klasycystyczny z początku XIX wieku.

Chlewo

Wieś 5 km na pld. od Goszczanowa przy szosie do Błazsek. Kościół parafialny późnobarokowy z końca XVII wieku jednonawowy, murywany.

MIJSCOWOŚCI GODNE UWAGI W OKOLICY BŁAZSEK LEŻĄCE W WOJ. KALISKIM

Szczytniki

Wieś siedziba gminy w odl. 8 km od Błazsek przy szosie Sieradz - Kalisz. Wczesnośredniowieczna wieś służebska Kalisza. We wsi park podworski i dwór z końca XVIII w. Przy szosie pozostałość pomnika ks. przeora Augustyna Kordeckiego wzniesionego przed II wojną światową, wysadzono przez hitlerowców, obecnie w odbudowie. Przy szosie kapliczka z końca XVIII wieku.

Iwanowice

Wieś położona 3 km na pld. od Szczytnik. Prawa miejskie od XV w. do 1869r. Parafia od 1294 roku. Własność w okresie średniowiecza rodów rycerskich h. Poraj, później Gruszczynskich. Zachowany rynek i układ ulic z okresu lokacji. Miejsce urodzenia ks. Augustyna Kordeckiego. Kościół parafialny z XV w. gotycki murywany z zachowanymi wewnątrz nagrobkami Gruszczynskich z XVI w. i gotyckimi: chrzcielnicą i kropielnicą. Wyposażenie wnętrza barokowe. Na pld. od kościoła obok młyna pozostałości grodziska.

Dwa kilometry w kierunku wschodnim wieś Głowczyn lokowana w XIII wieku. Miejsce urodzenia Marii Koszutskiej - Kostrzewy. W roku 1976 odsłonięto pomnik w miejscu rodzinnego domu.

Staw

Wieś, niegdyś miasto, położona 8 km na pld. zach. od Błazsek. Prawa miejskie otrzymała w XV w. Miasto do 1869 r.

Gotycki kościół z XV wieku murywany jednonawowy, kryty gontem. Nad Trojanówką pozostałości grodziska wczesnośredniowiecznego.

INFORMACJE PRAKTYCZNE

Komunikacja: PKP stacja Błazki /4 km od miasta/ na linii Łódź Kaliska - Ostrów Wielkopolski.
PKS połączenia: Sieradz, Kalisz, Warta, Turek, Wrocław i lokalne: Jasionna, Włocin.
Baza żywieniowa: Restauracja w Błazkach ul. Sieradzka 1 kat. III, restauracja "Pod Kasztanami" Borysławice tel. Błazki, bar w Gruszczycach kat. IV tel. Gruszczycy, restauracja "Turczynka" w Goszczanowie.

Szlaki turystyczne: "Powstańców 1863 r." Warta - Goszczanów - Błazki - Gruszczycy - kolor czerwony 45 km.
"Dworków Sieradzczyny" Sieradz - Charłupia Wielka - Kliczków Mały - Jasionna - Wrząca - Błazki - kolor niebieski ok. 35 km. w trakcie realizacji.

Stacja benzynowa: CPN w Błazkach
Ośrodek Zdrowia: Błazki, Gruszczycy, Goszczanów
apteka, sklepy.

Włodzimierz Marszałek

ZBIGNIEW KAZIMIERZ STAROWICZ (1896-1971) REGIONALISTA SIERADZKI

Zbigniew Kazimierz Starowicz, pedagog, bibliofil, artysta - plastyk amator, literat - regionalista sieradzki ur. dnia 16 grudnia 1896 r. w Łodzi, gdzie spędził dzieciństwo i lata młodzieńcze. Studiował w Warszawie; w czasie studiów należał do akademickiego klubu artystycznego "Złocię", znanego z występów i wieczorów literackich na Uniwersytecie Warszawskim, w kawiarni "Polonia" w Warszawie. Na wieczorach tych bywali poeci Tuwim i Lechoń. Lata młodzieńcze Starowicza przypadają na okres I wojny światowej. Był on wówczas żołnierzem. Służył w III pułku ułanów pod dowództwem Wojciecha Kossaka. Za służbę wojskową odznaczony został Medalem Niepodległości. Wpływ Kossaka zaznaczał się w twórczości plastycznej Starowicza zamyśleniem do koni, które są tematem wielu rysunków, przewijają się w pracach literackich. Przez cały okres twórczości Starowicza powstały prace plastyczne obrazujące ułanów, konie, m.in. "Patrol ułański", "Ułan i dziewczyna", "Ułan na koniu", "Oni pamiętać będą szarżę ułanów". Piosenka, wspomnienie ułańskie, zawarte w utworze "Wiązanka", jest doskonałą ilustracją tych związków:

"- Hej! dusza się kurczy, jeno las mi gra!

W całej Białorusi tylko my, my dwa

Tylko ty i ja! -

Ja ułan złoty - ty gładysz mój wierny ..."

Starowicz z zawodu był nauczycielem, dyplom nauczyciela szkół średnich uzyskał w 1933 roku. Uczył języka polskiego, łaciny, rysunków w kilku szkołach w okresie międzywojennym: w Sieradzu, Warszawie, Sosnowcu, Kielcach, Łucku na Wołyniu, Międzyrzeczu Podlaskim, Lubertowie. Ciekawość świata, nieregulowane samopoczucie zawodowe, ambicje powodowały wędrowkę - nigdzie nie mógł znaleźć miejsca dla siebie. W roku szkolnym 1924/25 był nauczycielem w Miejskim Gimnazjum w Sieradzu. Na dalszych losach Starowicza zaważył związek małżeński zawarty z Adamą Skrzypińską, uchodzącą za piękną mieszkankę Sieradza, która choć nie dzieliła wszystkich zainteresowań męża, była mu wierną towarzyszką życia. W tym okresie nawiązał kontakt z "Ziemią Sieradzką", gdzie publikował swoje utwory. Były to wiersze, nowele, opowiadania, legendy, humorystyki, felietony. Większość z nich związana jest z Sieradzem, jego historią, legendą, obyczajami i współczesnym autorowi życiem. Na łamach "Ziemi Sieradzkiej" ukazało się ok. 30 utworów, pisanych na przestrzeni lat 1925 - 1931, m.in. pierwszy znany wiersz z 1916 r. "Żegnaj dziewczyno", doskonały "Oberek sieradzki" /napisany w Międzyrzeczu Podlaskim w 1928 r./, opowiadanie "Chłopcy z Bogumłowa", felietony satyryczne "Politycy sieradzcy", "Dygnitarz na plaży sieradzkiej", humorystyczny "Wolna wola", "Niefortunne zaloty", nowelka "Dyngus sieradzki", "Most markiza D'Arquoi i Marysi". W nowelce "Most markiza ..." autor zawarł legendę o Marysi i oficerze napoleońskim, o tym że podarowana żołnierzowi zapaska sieradzka stała się sztandarem pułkowym. Odbiciem zainteresowań regionalnych ówczesnego okresu był także artykuł "Sieradzka gwara językowa. Przyczynek dialektyczny", w którym zostały omówione zasadnicze cechy dialektu sieradzkiego.

Po wojnie od 1947 do 1963 r. uczył w Gimnazjum, później Liceum Ogólnokształcącym w Sieradzu. Także od 1947 r. prowadził wykłady z języka polskiego w Oficerskiej Szkole Łączności w Sieradzu; miał zajęcia w Liceum Korespondencyjnym w Łodzi, uczył także w Technikum Ekonomicznym w Sieradzu. Za pracę pedagogiczną otrzymał wyróżnienia, nagrody, dyplomy, m.in. dyplom przyznany w 1960 roku przez gen dywizji Wojciecha Jaruzelskiego. Starowicz zakładał, że:

"uczę, że sercem duszą
charaktery kształcę,
że chcę coś stworzyć,
żeby pozostało
piękno i dobro
w mej Polsce ..."

/fragment wiersza "Tak rzadko piszę"/.

Jako pedagog dzielił z młodzieżą swoje zainteresowania regionem sieradzkim, jak również literackie, plastyczne, kulturowe. Niestrudzony pedagog łączył pracę dydaktyczną z pracą z książką. Przez wiele lat pracował jako bibliotekarz szkolny. Praca w bibliotece nie ograniczała się do

wypożyczenia książek - to dalsze rozwijanie zainteresowań młodzieży literaturą, a także regionem poprzez prowadzenie kół zainteresowań literackich i plastycznych. Pomimo rozlicznych obowiązków/pracował nieraz po 12 godzin na dobę, a wieczorami bywało poprawiał zeszyty/, znajdował czas na pracę społeczną. W 1963 r. został wyróżniony dyplomem SPQS za działalność społeczną prowadzoną w szkolnych akcjach na rzecz odbudowy kraju. W 1965 r. otrzymał dyplom przyznany przez Miejski Komitet PJJN i PMRN z okazji 20-tej rocznicy wyzwolenia Sieradza za ofiarną i społeczną działalność na rzecz miasta. W 1966 r. otrzymał dyplom przyznany przez Społeczne Stowarzyszenie Krzewienia Kultury Plastycznej im. X. Dunikowskiego, którego był członkiem, za działalność w zakresie upowszechniania kultury plastycznej na terenie miasta, szkół. Niewiele czasu pozostawało Starowiczowi na twórczość. Tuż po wojnie wydał niewielką książeczkę "Miniatury antyczne". Był związany z Sieradzem, przeżywał jego zniszczenia wojenne, napisanie i wydanie w 1945 r. tej książeczki było wyrazem nadziei w przetrwanie, w odnowienie Sieradza. Jego utwory drukowane były w Dzienniku Łódzkim, w Ogłoszeniach, Pracach i Materiałach Muzeum Archeologicznego i Etnograficznego w Łodzi. W latach 50-tych programowane były utwory Starowicza przez radiowęzeł lokalny.

Starowicz pozostawił po sobie dorobek literacki w postaci wierszy, nowel, opowiadań, legend. Wiele z nich nie było drukowanych, znajdują się w Archiwum domowym w postaci rękopisów i maszynopisów. Duża część niepublikowanych prac dotyczy zagadnień etnograficznych: są tam zebrane piosenki sieradzkie, opowiadania, utwór dramatyczny "Wesele sieradzkie" oraz zbiór charakterystycznych wyrażań gwarowych z sieradzkiego.

Bogata była również twórczość plastyczna Starowicza. Stworzył on kilkadziesiąt obrazów, grafik, rysunków, przedstawiających charakterystyczne postacie w regionalnych strojach, obrazki z życia wsi, jej obyczajów, wierzeń, jak również dotyczące zabytków jak i życia współczesnego autorowi Sieradza. Prace Starowicza były ekspozowane na wielu wystawach o charakterze ogólnopolskim, lokalnym w Warszawie, Łodzi, Piotrkowie, Zduńskiej Woli, Sieradzu. Był on laureatem nagród i wyróżnień w postaci dyplomów, książek i pieniędzy.

Twórczość artystyczna Starowicza, zarówno literacka, jak i plastyczna, będąca wynikiem bogatej osobowości autora ma swoje odbicie w zainteresowaniach koncentrujących się w świecie książek. Główny trzon prywatnego księgozbioru Starowicza, liczącego ok. 6000 tomów stanowi nauka o literaturze, językoznawstwo, historia sztuki, zbiory poezji, Sieradzana. Starowicz, po przebytych chorobach, kiedy już zły stan zdrowia nie pozwolił mu pracować w bibliotece szkolnej, pozostawał w swojej domowej bibliotece, z okien której tworzył, nie mogąc iść w plener, swoje ostatnie prace plastyczne, m.in. charakterystyczne "Dachy sieradzkie", pokryte ozerwona dachówką. Do końca był zainteresowany historią, życiem kulturalnym Sieradza, sam pisał:

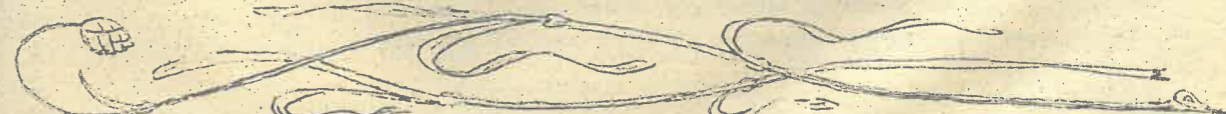
" Kocha się mury i pragnie dowiedzieć
kto, kiedy, jako
i mury powiedzą
onych kamieniczek na przeczącym rynku
skrzętnie strzeżone piękne tajemnice ... "

/fragment wiersza "Stare domy"/.

Zbigniew Starowicz zmarł w dniu 27 października 1971 roku, jego trumna została wystawiona w domowej bibliotece, gdzie żegnali go uczniowie, koledzy, przyjaciele.

Ludzie, którzy stykali się ze Starowiczem, wspominają go jako człowieka niezwykle sympatycznego, wielkiego miłośnika Sieradza. W działalności Starowicza sadziwia jego wielka aktywność, zapał, łatwość w nawiązywaniu kontaktów z ludźmi i różnorodność form jego działania. Był człowiekiem o wyraźnie określonych poglądach. Nie schlebiał nikomu, posiadał wysoce rozwinięty zmysł krytycznego patrzenia na ludzi i sprawy, toteż pewne racje odgórne nie zawsze trafiały do niego. Bezkompromisowość i prostoliniowość Starowicza sprawiały, że jego działalność nie była w pełni doceniana przez oficjalne władze państwowe; w środowisku był postacią popularną i szanowaną. Lubiany był za swój niedzisiejszy humor, który mu zawsze towarzyszył, mimo licznych kłopotów, problemów. Pozostał w pamięci Sieradzan, jako regionalista, pedagog, bibliofil, poeta, artysta plastyk, człowiek o dużym sercu.

Jadwiga Starowicz



"POLNE BOŻKI"

" Jest więc strach światowidem miedzy, który strzeże plonów, a jednocześnie pełni jakąś dodatkową rolę o charakterze magiczno-obrzędowym "

Jan Kurkiewicz

Od lat towarzyszą wiernie rolnikowi, są strażnikami jego ciężkiej pracy, pilnują zasiewów i upraw. Strachy, beboki, kulawce, uroki - rozmaicie są zwane w różnych stronach Polski.

Stawiane praktycznie na jeden sezon są strachy swoistym rodzajem twórczości ludowej bardzo ulotnej i mało znanej. A przecież stanowią nieodłączny element krajobrazu naszych pól i ogrodów. Nie interesowano się nimi jednak dotychczas prawie wcale. Tylko "Polska Sztuka Ludowa" nr 1 z 1970 r. i "Gościńiec" poświęcają kilka artykułów dzisiejszym strachom, nie ma natomiast żadnych ich opisów z przeszłości. Wielka szkoda, gdyż na ich przykładzie można doskonale śledzić zmiany zarówno w panującej modzie, jak i w materiałach i przedmiotach używanych na wsi, a będącymi dodatkowymi akcesoriami stracha, / puszki, butelki, folia plastikowa, krempliny czy bistory/.

Trudno dziś mówić o pochodzeniu strachów. Wg J. Kurkiewicza wyrosły one z tradycji jasełek - przecież to niby kukielki zatknięte patykami w ziemię. Ale też może są to jakieś echa dawnych opiekuńczych bóstw pogańskich, co potwierdzić mógłby fakt, że w okolicach, gdzie cywilizacja nie zniszczyła jeszcze wszystkich wierzeń i zwyczajów ludowych, wystawianie stracha otoczone jest mgiełką tajemnicy, a obchodzi się z nim nawet z pewną czcią. J. Kurkiewicz opisując "beboki" z Beskidu Żywieckiego podaje, że stawia je zawsze mężczyzna, wczesnym rankiem, możliwie bez świadków. Strach taki, konstruowany wcześniej w chałupie, czasem już bezpośrednio na miejscu, zwrócony jest zwykle "twarzą" ku południowi. Tamże nie przedstawia się stracha w czasie prac w polu, a niszczy dopiero późną jesienią przez spalenie. Wynika z tego, że nie jest to zwykła kukła, ale przyjaciel rolnika, któremu z dawien dawna należą się pewne względy.

W Polsce Centralnej wystawianiu stracha nie towarzyszą dziś żadne magiczne zwyczaje ani przesady. Jest to tylko "narzędzie" do walki ze szkodnikami upraw. Obserwuje się też coraz większe uproszczenie formy. Strachy występujące na polach Sieradzkiego można ogólnie podzielić na dwie grupy: 1/ upostaciowane,

2/ abstrakcyjne.

Dość często spotkać można formy łączące elementy obydwu tych grup. Najczęściej strachy przedstawiają karykaturę człowieka. Postać rosnącego, groźnego mężczyzny działa odstraszać na zwierzęta. Czyżby kojarzyło im się to z doznanymi krzywdami? Konstrukcja takich strachów jest na ogół oparta na zasadzie krzyżaka, rzadziej tylko na jednym patyku. Wielkości są różne - od niższych - poprzez równe - do wyższych od człowieka. Interesujący jest wielki strach "kroczący" o talii przedłużonej słomą, przed którym zwierzęta muszą mieć chyba respekt. Niższe natomiast mają uosabiać człowieka pracującego, schylnego nad zagonem, lub przyozajonego do ataku. Ciekawe, że prawie wszystkie strachy ubrane są w strój męski, bardzo rzadko można spotkać "straszną kobietę". W zebranych materiale fotograficznym tylko w ogrodzie klasztornym strach przyjął postać zakonnicy, prawdopodobnie z braku części męskiej garderoby, ale być może także dlatego, że zwierzęta są przyzwyczajone widywać tam tylko takich ludzi. Wystarczą jakieś wysłużone spodnie, koszule lub piżama, marynarka czy kubrak, ewentualnie płaszcz - przegląd mody sprzed lat kilku lub kilkunastu - zamiast głowy starcza czapka, raz nawet rękawiczka ostatnio coraz częściej worek plastikowy lub papierowy wypchany słomą / słoma też czasami wypełnia spodnie i tworzy tułów/, jakiś szalik fruwający na wietrze, ewentualnie kij pod rękę i strach gotowy. Efekt grozy można spotęgować obracając się śmigłem za - miast głowy czy dzwoniącymi butelkami np po Extra Żytniej /co wiesz dziś pije ?/. Bardzo ciekawy jest strach z ogrodu SS Felicjanek w Widawie. Z całym pietyzmem ubrano go w strój mniszki /choć bez ozdoby głowy/, a u rękawów habitu uwieszono po dwie butelki. Formy abstrakcyjne, konstruowane na zasadzie ruch i dźwięk występują rzadziej, mniejsza też tu różnorodność. Najczęściej to puszki po konserwach, stare garnki, wiaderka blaszane, butelki zawieszane na sznurkach na poprzeczne drążki. Wiejący wiatr wygrywa gwizdząc na butelkach i brzęcząc na puszkach swoisty koncert.

Formy mieszane łączą elementy postaci ludzkiej z przedmiotami dzwoniącymi, może to być np.

karykaturalne popiersie człowieka zawieszane na drążku razem z brzękadłami.

Strachy spotykane w zasiewach ziarna są wystawiane przeciwko ptakom - ziarnojadom: gołębiom, wronom, wróblom, które na noc zasypiają. Toteż wystarczą tutaj strachy mniej wymyślne, ewentualnie tylko z dodatkami fruwającymi - rozwiewanymi przez wiatr szalami, chustami, zwisającymi rękawami - działające głównie na zmysł wzroku. Natomiast w roślinach okopowych, a więc: burakach, brukwi, ziemniakach, ogórkach, zwłaszcza jeżeli są to pola w pobliżu lasów, umieszcza się strachy głównie przeciwko dzikom. Zwierzęta te, bardziej "rozumne" od ptaków, wymagają lepszego przygotowania stracha, a ponieważ na żer wychodzą dopiero późnym wieczorem i w nocy, potrzebne są dodatki akustyczne, skuteczne także w ciemnościach. Pomocne w odstraszeniu tych zwierząt jest także ubranie, wydzielające woń człowieka, często polewane dodatkowo naftą, której zapachu zwierzęta nie znoszą. Dlatego też w okopowych spotykamy najbardziej różnorodne formy strachów świadczące o indywidualnej pomysłowości gospodarza.

Strachy ustawiane przy zagrodach w pobliżu lasu mają odstraszać lisy i jastrzębie, amatorów ptactwa domowego. Na mniejszych poletkach ustawia się jednego stracha, ale mogą też występować grupowo - zwykle wtedy są to obydwu rodzaje. Niestety coraz częściej /zwłaszcza w zasiewach/ obserwuje się po prostu paski materiału lub folii plastikowej zawieszane na przeciągniętych przez pole sznurkach, czy gazety zatknięte na patyk, które nawet nie usiłują udawać "porządnego stracha". Brak czasu? Inwencji? czy też wiary w większą skuteczność stracha - bożka, przyjaciela rolnika?

Sztuka stawiania strachów zanika, podobnie jak cała twórczość ludowa na własny użytek, a wątpliwe jest raczej zapotrzebowanie na ten rodzaj wyrobów przez spółdzielnię "Cepelia". Dlatego też w czasie letnich wędrowek zwróćcie Państwo uwagę i spójrzcie łaskawszym okiem na te "światowidy miedzy", dopóki ozdabiają one jeszcze nasze pola.

Teresa Zienkiewicz

P.S. W kwietniu br otwarto w Paryżu wystawę, na której zaprezentowano przykłady francuskich strachów. Dodatkową atrakcją dla zwiedzających były odtwarzane z taśmy magnetofonowej efekty akustyczne wydawane przez strachowe brzękadła.

Podobno wystawa cieszyła się bardzo dużym powodzeniem.

Dla ścisłości podam, że wspomniany wyżej J. Kurkiewicz w latach 60-tych prezentował w różnych miastach w kraju fotogramy licznych strachów z Polski Południowej.

W SETNĄ ROCZNICĘ URODZIN PAMIĘCI DOKTORA MIECZYŚŁAWA ORŁOWICZA (1881 - 1959)

W dn. 22 lipca 1954 r. w Komitecie dla Spraw Turystyki w Warszawie odbyła się uroczystość jubileuszu 50-lecia pracy w turystyce Dr Mieczysława Orłowicza. Stanisław Lenortowicz wygłosił tam toast "O człowieku, który urodził się z plecakiem". Powiedział m.in.: "Gdy myśli się i mówi w 50-lecie działalności turystycznej Dr Orłowicza o Jego wielkich zasługach i wspaniałym dorobku na niwie turystycznej i krajoznawczej, zdajemy sobie sprawę, że Orłowicz - twórca bogatej literatury turystycznej i krajoznawczej, Orłowicz - organizator i działacz społeczny, Orłowicz - wzorowy i wybitny urzędnik państwowy, odznaczony dwukrotnie orderem Polonia Restituta, Orłowicz - przodownik pracy, noszący z dumą swą odznakę przodowniczą nadaną Mu przez Ministerstwo Komunikacji - nie wyczerpuje jeszcze całości obrazu i sylwetki duchowej tej niepospolitej postaci. Nam wszystkim, Jego uczniom i wielbicielom, Jego znajomym i kolegom, najdroższy jest przede wszystkim Orłowicz jako prawy, kryształowy, dobry i zawsze pogodnie, nie-raz swawolnie uśmiechnięty kompan biesiad na biwakach, narrator, gawędziarz, którego bez znużenia godzinami można słuchać".

W 1905 roku otrzymał na Wydziale Prawa Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie stopień doktora i tak Go już powszechnie nazywano.

Zatrzymał się trochę dłużej nad jednym z epizodów tego długiego, pracowitego i bogatego w osiągnięcia życia Doktora, a mianowicie wycieczkami podwarszawskimi. Na życzenie Doktora, wyrażone w ostatnich dniach Jego życia w szpitalu, prowadzę je w Jego imieniu już lat 22 - zbliżamy się do tysięcznej wycieczki - w hołdzie dla pamięci tego wielkiego turysty.

Przed wojną, mając wolny bilet kolejowy, wyjeżdżał na niedziele w bardziej atrakcyjne okolice i lekceważył sobie wycieczki podwarszawskie. Ale gdy nadeszła okupacja - przekonał się do nich i serdecznie polubił. Odegrały one ważną rolę w życiu Doktora. Chyba o 15 lat przedłużyły Mu życie i utrzymały Go w tych okropnych czasach w jakiejś takiej kondycji fizycznej i psychicznej. Wtedy najbardziej żyłam się z Doktorem, gdy w nader szczupłym gronie urządzaliśmy wycieczki podwarszawskie. Doktor miał nie tylko zdolność pióra, ale także talent układania zgrabnych i dowcipnych wierszyków. Oto fragment elegii napisanej w Nałęczowie, gdzie przebywał przez kilka miesięcy po Powstaniu Warszawskim, a który Mu przywrócił zdrowie, siły i energię:

"Pod Warszawą w czasie wojny chodziliśmy tyle,
By o naszych udręczeniach zapomnieć na chwilę,
Że żyliśmy się z sobą jak w zaprzęgu konie,
Dobrze się razem czując na przyrody łonie.
By rozproszyć czarne myśli, co nas gnioły w mieście,
W ciągu pięciolecia wycieczek tych było ze dwieście.
Karpacie już zapomniano, więc urok jedyny
Miały dla nas mazowieckie podmiejskie równiny.
Krzepił nas, gdy byliśmy bardzo zasmucony
Powiew wiosny, prsepych lata i barwy jesieni ...
Pamiętam z tych wycieczek wesołe momenty,
Śmiech pogodny, dobre rady, z serca traktamenty ...
Do rozmowy przez dzień cały nie brakło tematu
Od okrucieństw niemieckich do jabłoni kwiatu ...
Trzymaliśmy się twardo, złe i dobre dzieje,
Piękne były projekty, różowe nadzieje ... "

Doktor nie znał przedtem okolic Warszawy. Prędko je poznał w tym stopniu, że po wojnie wydał przewodnik pt "Wycieczki i wczasy jednodniowe z Warszawy". Otrzymałam go z dedykacją: "Na pamiątkę kilku tysięcy kilometrów przechodzonych wspólnie w okolicach Warszawy 1940 - 1951 - autor M. Orłowicz".

Sylwetkę doktora naświetlano już z wielu punktów widzenia. Pionier turystyki, uzdolniony organizator i przewodnik, autor wielu opracowań turystycznych i krajoznawczych itd itd. Ja chcę zwrócić uwagę na jedną z cech Jego charakteru, jakże rzadką w czasach dzisiejszych. Kochał ludzi. Patrzył na ich wady z wysoka, z filozoficznym spokojem i wyrozumiałością. Przez 23 lata naszej znajomości i niezliczonej ilości wspólnych wędrówek nie słyszałam ani razu, aby się o kims źle wyrażał. Świetnie się czuł w gronie przyjaciół, którzy tak chętnie słuchali Jego czarujących opowiadań i zaraźliwego śmiechu. Lubił wymyślać różne spotkania towarzyskie, jubileuszowe, imieniny, "chrzciny" osób, które dołączały się do Doktorskiej kampanii. Co tydzień spotykaliśmy się w kawiarni, urządzaliśmy wspólne wigilie. W Nałęczowie tęsknił do swojej kompanii, którą nazywał "Hinitessa Klubem", a którą uważał za własną rodzinę.

"Kompanio ma i Dziś urok Twój w całej ozdobie
Widzę i opisuję, bo tęsknię po Tobie!
W cieniu tutejszych gajów i pośród łąk złota
Za kompanią karpacką trawi mnie tęsknota.
Co z tego, że w okolicy pięknie Nałęczowa,
Kiedy nie ma do kogo zagadać ni słowa ..."

Kochał ludzi i był przez nich kochany. Zawsze otoczony gronem przyjaciół. Ciągłe spotkania ze znajomymi na szlakach. Był niezwykle popularny. Na jednej z wycieczek zostawił Doktor ulubiony fez na brzegu potoku w Wąwozie Sobczanskim w Fleninach. Po pewnym czasie odnieśli go Doktorowi przygodni turyści. Wiedzieli o tym charakterystycznym nakryciu głowy i kto je nosił.

Wokół tej charakterystycznej i niepowtarzalnej postaci krążyły niezliczone anegdoty. Jedną z nich przytaczam.

Doktor otrzymał jako jedyny w Polsce odznakę przewodnika pracy z dziedziny turystyki. Jakiś czuleczyna przyglądał się podejrzliwym okiem tej odznace noszonej przez Doktora, wreszcie zapytał: "A za co pan to dostał?" - "Za chodzenie" - "A dużo pan chodził?" - "A już za dwa razy przeszedłem równik." Czuleczyna zamyślił się. "A jak pan przeszedł przez morze?" - "Jakoś przeszedłem" - odpowiedział Doktor.

Przyszła rok 1959. Brałam wtedy udział w ostatniej tradycyjnej 3-tygodniowej wycieczce Doktora - tym razem w Sudety. Wycieczka ta zakończyła się pięknym akcentem: zwiedzeniem

wspaniałego kościoła w Dobrem Polu pod Legnicą, gdzie 9 kwietnia 1241 roku zginął w bitwie z Tatarami Henryk Pobożny, książę wrocławski. Nie wiedziałam wtedy, że 24 sierpnia 1954 roku zamknę się na zawsze tutaj karta sierpniowych wędrówek. Przed Doktorem było jeszcze tylko 41 dni życia. Jeszcze zdążył - według swego zwyczaju - napisać sprawozdanie z tej ostatniej sierpniowej wędrówki; jeszcze zdążył zorganizować w dniu 6 września 1959 roku - na 4 tygodnie przed śmiercią - ostatnią wycieczkę podwarszawską szlakiem Miłosna - Zagórz - Radość. Także i w tej ostatniej wycieczce Mu towarzyszyłam.

Zmarł 4 października 1959 roku w wieku lat około 78 i został pochowany w Kwaterze Zasłużonych na starych Powązkach. Na szarżach więca złożonego na Jego trumnie przez Jego zespół wycieczkowy umieściliśmy wiersz napisany przez Doktora, gdy znalazł się po Powstaniu Warszawskim w szpitalu na Okęciu w stanie skrajnego wyczerpania fizycznego i psychicznego. Już żegnał się na zawsze ze swoją kompanią wycieczkową:

A jeśli kiedyś pójdziecie w Karpaty,
Duch mój będzie z wami, jak ja sam przed laty."
"Chciałbym mój ślad na drogach
Ocalić od zapomnienia" /K.I.Gałczyński/

"Mój ślad na drogach ..." Znana rzeźbiarka, Ludwika Mitschowa, jest projektantką grobowca Doktora. Na płycie grobowca wije się droga w kapryśnych meandrach, aby zniknąć hen na widnokręgu.

Fragmencie wspomnienia pośmiertnego, zamieszczonego w "Turyście" /nr 21 z 1.XI.1959/:
"Nazwisko Jego nierzadko będzie powracać, my zaś, którzy dalej pójdziemy turystycznymi szlakami, odczuwamy brak ogromny. Zniknie z oczu naszych ta niezmiernie charakterystyczna sylwetka dobrego, kochanego towarzysza wędrówek, co tak zrosła się z krajobrazem, jak widok rzeki, płynącej do ujścia, aby zniknąć w morzu nieskończoności".

Danuta Kozak

DRZEWO NIEGINACE GÓR ŚWIĘTOKRZYSKICH CIS POSPOLITY (*Taxus baccata* L.) - „drzewo święte i wielce osobliwe cz.II

"Ze względu na doniosłe znaczenie drzew macecznych dla naturalnego odnawiania się cisa w Polsce kwitnące młode egzemplarze cisa, tak męskie jak i żeńskie, powinny podlegać inwentaryzacji na równi z tymi, które na miano pomników przyrody zasługują."

Prof. Stanisław Król
WSR Poznań

"Cisy w Dobrzeszynie ..."

Cis to drzewo długowieczne i wolno rosnące. Może osiągać wiek ponad dwa tysiące lat, ale dziś rzadko spotykamy w kraju drzewa przekraczające połowę życiowych możliwości. Cis w Henrykowie Lubąskim wg ustaleń z 1967 r. miał 1252 lata, pierśnicę 163 cm, wysokość ponad 11 m. Jest najstarszym drzewem, a najgrubszym z cisów w Polsce. Jego odpowiednikiem żeńskim jest 764-letni cis w Bystrzycy /Lwówek Śląski/ o pierśnicy 122 cm. Wysokość tych pomnikowych cisów jest niewielka. Ich przyrost na grubość wynosił 0,7 - 1,0 mm rocznie. W ciągu swego długiego życia, nie chronionego wówczas przepisami prawa, doznawały wielu przeszkód i zahamowań w rozwoju.

Według rejestru drzew pomnikowych z 1975 r. Naczelnego Konserwatora Przyrody najwyższy z cisów /o wys. 20 m, a pierśnicy 59 cm/ rośnie koło kościoła w Leszczyńcu /Kamienna Góra/, zaś najwyższy w lesie - w leśnictwie Wymysłów Nadleśnictwa Zyglinek. Cisów o wysokości 10-15m jest sporo. Ale cis o wysokości ponad 10 m uchodzi już za drzewo okazałe, warte zachodu, szczególnej opieki i ochrony. Od dawna jest już drzewem macecznym.

Kiedy w Górach Świętokrzyskich zabrakło cisów pomnikowych i jakie mamy dziś jeszcze? Na wiarygodnych świadków powołajmy dwóch leśników rosyjskich, którzy w początkach XX wieku penetrowali lasy Gór Świętokrzyskich poszukując "gigantycznych" cisów, które tu miały jeszcze przetrwać. S.S.Ganieszyn wspomina o cisie pięcioszaniowej wysokości /10,5 m/, który miał rósć w okolicach Barda koło Łagowa. Ale już N.A. Troicki w 1911 r. nie mógł go odnaleźć. Sam zaś po-

dawał, że w głębi uroczyska Makoszyn rósł cis o średnicy pnia przeszło 71 cm. Ściął go i sprzedał tamtejszy obzedczyk leśny, za co szybko wyleciał z pracy. Troicki już wówczas sądził, że przekazy leśników o wspaniałych cisach były legendą. Widocznie z chwilą przejęcia lasów Gór Świętokrzyskich przez administrację rosyjską w 1881/82 r. cisy o charakterze pomnikowym były już wówczas rzadkością. Pogląd ten potwierdza rejestr drzew pomnikowych Wojewódzkiego Konserwatora Przyrody w Kielcach. I w 1957 r. i w 1975 r. figuruje w nim tylko siedem cisów. Wszystkie rosną poza lasem, w dawnych parkach podworskich: jeden w Faikowie Podzamczu, cztery w Grabkach dużych i dwa w Chlewiskach. Ich wysokość waha się od 6 do 12 m, pierśnica - 24 - 38 cm. Okazałych cisów nie mają trzy kieleckie rezerваты cисowe w Radomicach, Majdowie i Skarżysku.

Obraz ten byłby nieco smutny, ale jest niezupełnie prawdziwy. Cisów okazałszych jest dużo więcej, ale mało o nich wiemy.

Poza wspomnianymi leśnikami rosyjskimi niewiele wzmianek znajdziemy o cisie Gór Świętokrzyskich. W 1910 r. pisał Mitobędski o "Ginącym drzewie", w 1923 r. A. Kucharski "O cisach w Majdowie". Po 1950 r. zaczęli pisać leśnicy: Stanisław Barański /1955, 1963/, Eugeniusz Krysztofik /1956, 1960, 1964, 1981/, Marian Chudziński /1967/. Pisano może niewiele, ale robiono sporo na polu restytucji cisa.

M. Chudziński w swym artykule "Owystępowaniu cisa na Kielcecczyźnie" podał wyniki inwentaryzacji cisa z 1953 r. w dawnym województwie kieleckim. Zinwentaryzowano wówczas 592 cisy o wysokości ponad 1 m, bez rezerwatów. Najliczniej występował cis w Nadleśnictwach Jedlnia, Radom, Bliżyn, Słakierno, Dyminy, Daleszyce, Szczecno oraz w Świętokrzyskim Parku Narodowym. W Nadleśnictwach tych zainwentaryzowano 79 cisów do wys. 0,5 m, a 73 o wys. 1,5 - 8,0 m.; w Świętokrzyskim Parku Narodowym 48 cisów, w czym 42 o wys. 1,5 - 8,0 m.

Świętokrzyski Park Narodowy pierwszą inwentaryzację cisa przeprowadził już w 1953 r. w lesie i najbliższym otoczeniu, drugą na wiosnę 1980 r. W siedmiu leśnictwach Parku zainwentaryzowano 1088 cisów, w czym 771 o wys. 0,5 - 4,35 m, a 317 do wys. 0,5 m, 39 przy osadach służbowych Parku: na Św. Krzyżu, w Słupi Nowej, Podgórzu i w Bodzentynie, w czym 35 o wys. 0,5 - 7,5 m. We wsiach przyległych do Parku: Czajkowie, Słupi Nowej, Wólce Milanowskiej, Hucie-Podlisy, Daliance, Kakoninie, Bielinach, Porąbkach, w Krajnie-Lekach, Św. Katarzynie, Grabowie, Woli Szczęśliwej, Dębnie, Jeszorku i Miodicach rosną 82 cisy o wys. do 11,0 m. Będą one ze względu na swą osobliwość przedmiotem oddzielnej publikacji.

Nie zielano oczywiście odnaleźć i zainwentaryzować wszystkich cisów, szczególnie w lasach Parku, ze względu na zmiany personalne i trudność odnalezienia pojedynczych stanowisk, w których wysadzano cisy w latach 1954 - 75. Jeżeli porównamy wyniki inwentaryzacji w lasach w całym województwie z 1958 r. i w 1980 r. tylko w samym Parku i jego najbliższym otoczeniu, rodzi się nadzieja, że cis nie jest gatunkiem "ginącym", a powracającym na swe stare stanowiska w Lysogórach. By rósł pięknie, musi mieć zapewnione minimum właściwej opieki i być wprowadzany, zwłaszcza w lesie, na stanowiska zapewniające mu w przyszłości warunki możliwie najlepszego rozwoju.

Dla urozmaicenia cisowej opowieści i utrwalenia interesujących a ważnych momentów, trzeba podkroślić poczynania i trud tych, co się przyczynili do restytucji cisa w Górach Świętokrzyskich. Tradycje puszczańskich przodków podtrzymywał w 1956 r. 88-letni Wojciech Grzegorzczak z Kakonina. To on przesadził i tego cisa z lasu do własnej zagrody, którego w 1909 r. pokazywał S.S. Ganiuszynowi w Kakoninie gajowy Boronienko jako przykład starych zwyczajów świętokrzyskich. Pielęgnował długo swe cisy. Z własnych już nasion i z własnej szkółki w ogrodzie rozdawał młode cisy i wysadzał je w Puszczy w sobie tylko znanych miejscach. Spotykamy dziś w różnych punktach ładne już cisy, o których pochodzeniu nie wiedzą leśnicy. Sam oglądałem u niego w ogrodzie 3 i 4 letnie cisy. Zasłużył w pełni na przypomnienie jego hobby i zasług w rozpowszechnianiu cisa w Lysogórach.

W Klasztorze SS Bernardynek w Św. Katarzynie u stóp Lysicy siostra Benedykta od lat prowadzi podobną akcję, jak ongiś Wojciech Grzegorzczak w Kakoninie. Dziś, już z następczynią, hoduje młode cisy z 50-letnich cisów klasztornych. Jako cenny a rzadki dar przekazuje je świętokrzyskim parafiom dla obsadzenia kościołów, cmentarzy i plobani.

Miłośnikiem cisa był znakomity leśnik, w latach 1945 - 1970 leśniczy leśnictwa Cisów dawnego Nadleśnictwa Daleszyce, Andrzej Lubecki. On to podtrzymał tradycję wsi Cisów, gdzie mieści się siedziba leśnictwa. Po wojnie rozminowywał lasy daleszyckie. Przy wybuchu miny utracił nogę i konno doglądał wszelkich prac leśnych. Zasłynął z rzadkiej umiejętności - zgłębił tajemnice szybkiej produkcji sadzonek cisa, co nie jest wcale łatwe ani proste. Niestety nie przekazał jej nikomu. Oi niego tylko w 1963 r. Świętokrzyski Park Narodowy otrzymał 4 tysiące 3 - letnich sadzonek cisowych wysadzonych w Parku. Z jego szkółki pochodzi pięć cisów wysadzo-

nych w niecodziennych okolicznościach w dzień Św. Andrzeja 1962 r. na osadzie w Podgórzu. Stąd pochodzi pięć cisów, które z mgr inż. Teodorem Zielińskim wysadziliśmy w "akcji mistyfikacji" w rezerwacie Świnia Góra. Okazały cis w rezerwacie jest egzemplarzem męskim.

Znany z wieloletniej działalności nad podnoszeniem urody grodu nad Kamionną, leśnik z powołania i czynu, inż. Henryk Wilczyński, nadleśniczy Nadleśnictwa Zakładów Metalowych "Predom - Mesko", od 1954 r. uprawia Skarżysko zadrzewiając je przeróżnymi gatunkami drzew, a w ostatnich latach dużą ilością cisów hodowanych od 1962 r. w adaptowanych pomieszczeniach dawnej szklarni Zakładów. Dziś dzięki jego pasji i zrozumieniu tej akcji przez Zakłady Skarżysko jest jednym z najbardziej "zacisionych" miast Kielcecczyzny. Z jego hodowli, a z racji nadzoru i opieki nad podobnymi zakładami resortu, skarżyskowskie cisy zawędrowały do Kołobrzegu, Krynicy Morskiej, nad Zalew Szczeciński.

W latach 1968 - 76 w Technikum Leśnym w Zagnańsku mgr inż. Antoni Szczepański - wykładowca hodowli lasu - zaszczerpiał młodym adeptom leśnej sztuki zasady hodowli i pielęgnowania cisa w szkółkach Technikum. W latach 1960 - 68 w Rajcu pod Radomiem prowadził szklarniową hodowlę cisa. Dziś 15 - 20 letnie cisy w różnych miastach Kielcecczyzny pochodzą z jego hodowli. Młodym leśnikom wpałał umiłowanie cisa, by później kontynuowali - już jako swoje - hobby swego nauczyciela, przyczyniając się wszędzie tam, gdzie będą do rozpowszechniania niepospolitego jeszcze drzewa. Obowiązek ten i dług ciąży na nich.

Z najinicyjatywy już w 1953 r. przeprowadzono w Świętokrzyskim Parku Narodowym pierwszą inwentaryzację cisa. Było to poszukiwanie miejsc prastarych stanowisk, odszukiwanie żyjących resztek cisów, ustalenie obradających - matecznych drzew.

W 1954 r. wysadzono już 250, w 1955 r. 1020 cisów i w następujących latach w miarę wychodowania własnych lub zakupu różnorodnych sadzonek. Nie była to akcja zrywowa, a permanentna, prowadzona z uporem. Restytuowano cisa na starych rozpoznanych stanowiskach, wprowadzono na nowe. Wieloletnia akcja dała pomyślne rezultaty. Wyrosła młoda, powojenna generacja cisów, dając już drzewa mateczne. Z przyzwyczajeniem oka patrzono na popełnianą "beatum soelus" - na "wykradanie" młodych cisów z lasu i przesadzanie do własnych zagrod i ogródków. Te i ofiarowane przez Park cisy wyrosły już na piękne okazy i stanowią dziś niecodzienną ozdobę. "nie ochrzczony" - dotychczas bezimiennym cisom nadano imiona zasłużonych przy ich hodowli i pielęgnowaniu. Powstała własna baza nasienna niełatwych do zdobycia nasion cisa - dla Parku obowiązkowo rodzimego pochodzenia - i możliwość szybszej i regularnej restytucji "św. drzewa".

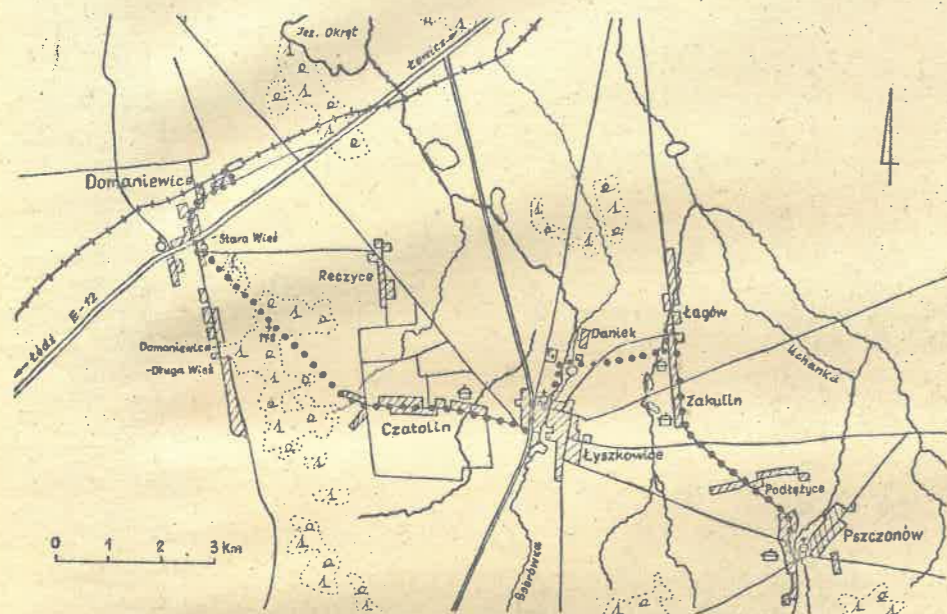
Niemalże zasługi w restytucji cisa w ŚPN i jego otulinie położyli leśnicy terenowi Parku. Leśniczy Zbigniew Alabisz i emerytowany strażnik Franciszek Miernik z Podchełmia stworzyli "Cisowy Jar" na południowym stoku Góry Chełmowej. Rosną tu dziś najładniejsze cisy. Emerytowany leśniczy Stanisław Miszcuk i strażnik Stanisław Bińkowski z Dębna pozostawili po sobie najstarsze i najwyższe cisy w uroczysku "Widna Skalka". Żyjące ciągle w legendzie leśnej leśniczy Bolesław Bonikowski z Podgórza i strażnik Władysław Gala wzbogacili o nowy walor piękne uroczysko "Lipiny" o rosnące tu setkicisów. Strażnicy Parku: Bolesław Bąk, Czesław Mazur, Stanisław Brożyna restytuowali cisa na starych stanowiskach w uroczyskach "Jastrzębi Dół", "Dalianka" i "Za św. Mikołajem" na południowym stoku Lysogór.

Następcom odeszłych leśników terenowych Świętokrzyskiego Parku Narodowego i pełniącym obecnie zaszczytny obowiązek "Strażników Zielonych Bram" i "Strażników Tuwalni Pajęczych" Barbary Wachowicz przypada obowiązek kontynuowania i utrwalania wysiłków ich poprzedników. A potrzeba tego jest wielka i ważna - jak i publikacja dotychczasowych efektów pracy nad restytucją "ginącego gatunku".

Eugeniusz Krysztofik



Przez WZGÓRZA DOMANIEWICKIE do PSZCZONOWA



Trasa prowadzi przez pasmo Wzgórz Domaniewickich i rozległe nizinne tereny przez Lyszkowice do Pszczonowa. Na trasie znajdują się zabytki architektury sakralnej i budownictwa przemysłowego. Przebieg trasy wynoszącej około 20 km jest następujący:
Domaniewice /PKP,PKS/
- Stara Wieś - Wał Domaniewicki - Czatolin - Lyszkowice /PKS/ - młyn Daniek - skraj Łągowa - Zakulin - Podłęże - Pszczonów /PKS/.

Domaniewice

Duża wieś osadzona na prawie średzkim w 1357 r. Okazały kościół z 1919 r., położony przy trasie E12 na wysuniętej ku zachodowi ostrodze Wzgórz Domaniewickich, wg projektu Józefa Dziekońskiego wybudowany na miejscu dawnego z 1525 r. Zewnątrz o elementach kilku stylów, wewnątrz pseudogotycki z bocznymi ołtarzami barokowymi z około 1640 roku. Przed kościołem obelisk z 1938 roku z orłem na szczycie i tablicą z napisem: "W walkach o wolność i niepodległość ojczyzny w latach 1918 - 1920 polegali na polach ohwały obywatele gminy Domaniewice" - następuje 17 nazwisk.

Wędrowkę rozpoczynamy od stacji PKP Domaniewice, skąd idziemy drogą prowadzącą wzdłuż torów kolejowych w kierunku Łodzi. Drogą tą skręcającą w lewo, obok kapliczki z 1907 r., dochodzimy przez Starą Wieś do szosy - trasy E12 prowadzącej z Łodzi przez Łowicz do Warszawy. Po drugiej stronie szosy, przy drodze odchodzącej do Długiej Wsi - Domaniewice, wczesnobarokowa kaplica - mauzoleum wzniesiona w latach 1631 - 33 przez mieszczan krakowskich rodem z pobliskiego Czatolina - Jakuba i Wojciecha Celestów. Cztery marmurowe portale wczesnobarokowe. Wyposażenie z XVIII w. Rokokowe organy z 1765 r. o niezwyklej formie; skomponowany układem piszczalek kształt białego orła polskiego z rozdartymi skrzydłami. Reprodukacja domaniewickich organów znajduje się na tytułowej stronie publikacji traktującej o organach z całego świata p.t. "Organs of the World", Londyn 1966 r. Mur wokół kaplicy z bramami podobno z 1811 r. W bramie frontowej wmurowany kamień z łacińskim wersem psalmu w. XVII. Trasa prowadzi dalej drogą prowadzącą w kierunku Długiej Wsi. Przed bazą Spółdzielni Kółek Rolniczych skręcamy w lewo na drogę prowadzącą do Reczyce i po chwili w prawo na drogę prowadzącą przez mały las w kierunku południowo-wschodnim. Drogą tą obok ogrodzenia spółdzielni idziemy przez las. Droga ciągle się wznosi prowadząc urozmaiconym terenem leśnym. Znajdujemy się na najbardziej ku północy wysuniętej części Wyżyny Łódzkiej, w bardzo malowniczym obszarze wzniesienia zwanego Wzgórzami Domaniewickimi. Jest to rozległy zalesiony grzbiet o szerokości około 3 km, stanowiący jeden z trzech członów wzniesienia tzw. Wał Domaniewicki /178m/. Pozostałe człony to Wał Rogoziński /119 m/ i Wał Dąbkowski /117 m/. Ciągłe wznoszącym się zróżnicowanym terenem leśnym, mijając po drodze duże wyrobisko, dochodzimy na najwyższe wzniesienie pasma z punktem triangulacyjnym po prawej stronie drogi. Dalej teren powoli obniża się, przechodząc w prawie płaską równinę. Po wyjściu z lasu rozciąga się przed nami widok na rozrzucone u stóp wzgórz zabudowania Czatolina. Półną drogą dochodzimy do wsi.

Czatolin

Przez wieś płyną małe strugi, biorące początek z licznych źródeł znajdujących się w dolnej części stoków wzgórz, które tworzą duży staw i uchodzą do rzeki Bobrówki płynącej ku północy, równoległe do Wzgórz Domaniewickich. We wsi znajduje się kilka starych chałup w tym jedna zabytkowa /nr 147/ z około 1850 r. Drewniana, konstrukcji zrębowej z czterospadowym dachem. Wieś Czatolin była rejonem konspiracyjnego szrotowiska broni w latach 1941 - 42. Dalej trasa prowadzi przez całą wieś do Lyszkowic. Dochodzimy do ul. B.Głowackiego w którą skręcamy w lewo.

Lyszkowice

Duża wieś położona nad Bobrówką. Znana od 1356 r. Stanowiła ośrodek tzw. "Ekonomii Lyszkowickiej" - zespołu przestrzennego dawnego klucza Lyszkowskiego obejmującego 18 wsi z 1828 r. W drugiej połowie XIX stulecia należała do najbardziej uprzemysłowionych wsi na terenie Polski środkowej. Już w początkach XIX wieku czynna była w Lyszkowicach gorzelnia, po której murewany budynek zachował się do dziś przy ul. Księstwa Łowickiego 14. W późniejszym okresie powstała tutaj osada fabryczna. Z cegły zamku łowickiego rozpoczęto budowę dużego zespołu fabryk wyrobów lnianych i jedwabnych wraz z przędzalnią oraz fabrykę wyrobów żelaznych, który nie ukończony wydzierżawiono na cukrownię. Cukrownia ta powstała w 1852 r., zaliczana była do największych tego rodzaju obiektów przemysłowych w kraju. W budynku dawnej cukrowni znajduje się obecnie wytwórnia laktozy. Prócz tego czynne były mydlarnia, olejarnia, browar i cegielnia. Od 1835 do 1880 roku w Lyszkowicach mieściła się główna administracja całego Księstwa Łowickiego. We wsi znajduje się restauracja i przystanek PKS. Ulicą B.Głowackiego i ulicą Kościelną dochodzimy do nowego kościoła, za którym skręcamy w lewo na półną drogę prowadzącą do cmentarza. Znajdują się tutaj mogiły żołnierzy polskich i ofiar terroru okupanta z lat ostatniej wojny. Przed cmentarzem skręcamy w prawo na drogę prowadzącą w kierunku lasu. Na skraju lasu przechodzimy przez most na Bobrówce, do której nieopodal dopływa strumień. Drogą przez las, mijając po prawej duże trzęsawisko, dochodzimy do dawnego młyna Daniek położonego na odnodze Bobrówki. Mieszkał tu Henryk Kocemba, dowódca oddziałów AK osłony i przejmowania zrzutów broni w dawnym powiecie łowickim, zamęczony 19.12.1943 roku, przez gestapo w Warszawie. Obok zabudowań młyna wychodzimy na półną drogę prowadzącą w kierunku wschodnim. Drogą tą dochodzimy do strumienia płynącego wśród drzew. Drugą stroną strumienia, kierując się w lewo, dochodzimy do drogi na którą skręcamy w prawo i dochodzimy na skraj Łągowa i Zakulina. Skręcamy w prawo na drogę prowadzącą przez wieś. Następny odcinek trasy prowadzi przez wieś Zakulin /stara chałupa/, wieś Podłęże do Pszczonowa.

Pszczonów

Wieś położona w rozwidleniu dróg. Prawo średzkie otrzymała w 1365 r. Znajduje się tutaj przystanek PKS oraz pojedyncze zabytki drewnianego budownictwa drewnianego. Kościół p.w. Św. Doroty, położony na wzgórzu, pierwotnie drewniany. Obecny pochodzi z XVI wieku, murewany z cegły, gotycki z dodatkami głównie neogotyckimi, przebudowany w latach 1844 - 47 wg projektu Adama Idzikowskiego. Wnętrze o bogatym wystroju barokowym. Na cmentarzu, około 0,5 km na wschód od wsi, znajduje się drewniana kaplica z XVIII wieku. We wsi tej reżyser J. Rybkowski realizował główne sceny serialu telewizyjnego "Chłopi" wg W. Reymonta.

Zbigniew Parafianowicz

POFABRYKANCKIE PAŁACE: -Narutowicza 48

W zabudowie Łodzi możemy spotkać kilkadziesiąt pałaców, pałacyków i wili pofabrykanckich. Niektóre z nich są potężnymi, monumentalnymi elektrycznymi budowlami, inne, mniejsze stoją często w niewielkich uroczych parkach z bogatym drzewostanem. Część pałacyków wciągnięta jest w zabudowę miejską i dopiero po dokładniejszym obejrzeniu ich można zauważyć różnice między nimi a kamienicami czynszowymi.

Niestety tylko niektóre obiekty pofabrykanckie, tak bardzo charakterystyczne dla naszego przemysłowego miasta, doczekały się opisów w ogólnodostępnych źródłach. O wielu z nich trudno jest zdobyć wiadomości. Dlatego chciałabym opisać niektóre pałacyki, które są naprawdę interesujące, jeżeli bliżej im się przyjrzymy.

Dzisiaj przedstawię pałacyk przy ulicy Narutowicza 48, położony w centrum miasta, niedaleko Dworca Fabrycznego, naprzeciw parku im. Moniuszki. W dziewięćdziesiątych latach XIX wieku w

związku z korzystnymi warunkami ekonomiczno-gospodarczymi, w Łodzi powstało wiele nowych, drewnianych fabryk związanych z istniejącą już zabudową ulic. Były to przede wszystkim ciasno ustawione w głębi działki budowlanej hale fabryczne oddzielone od ulicy budynkiem mieszkalnym właściciela. Przykładem takiego układu jest zespół fabryczno-pałacowy Gustawa Adolfa Schreera, usytuowany przy ulicy Dzielnej /dzisiaj ulica Narutowicza/ 48.



W 1888 r. Gustaw i Emilia Schreerowie kupili od Michała Kona i Bernarda Birenwela place budowlane o powierzchni 4117,16 m² za sumę 6100 rubli, płatną w trzech ratach. W rok później Schreer zwrócił się do władz budowlanych przy Rządzie Gubernialnym Piotrkowskim o pozwolenie na wybudowanie na swojej działce dwupiętrowej przedziałni, parterowego magazynu wełny, stajni, kantoru, kotłowni i komina fabrycznego. Zgodę na realizację swojego przedsięwzięcia musiał otrzymać, ponieważ na planie wykonanym przez

Hilarego Majewskiego z 1889 r. zaznaczone są budynki fabryczne Schreera. W 1893 r. fabrykant otrzymuje zezwolenie na rozbudowę fabryki oraz budowę piętrowego budynku mieszkalnego z oficyną w pół.-wsch. części działki wg planów wykonanych przez Gustawa Landau Gutentegera.

O zrealizowaniu planów Schreera w ciągu roku świadczy do dzisiaj widoczny napis w posadzce sieni pałacyku „Salve 1894”. Od strony zabudowań fabrycznych pałacyk oddzielony jest wysokim, pełnym parkanem, a od ulicy ażurowym ogrodzeniem z furtką i ozdobnymi kratami z inicjałami „S” /od nazwiska właściciela/.

W kompozycji bryły oraz dekoracji fasady widać wyraźne akcenty neorenesansowe. Proporcje zostały starannie wyważone, architekt operował drobnym podziałem. Część parterowa budynku regularnie boniowana kontrastuje z płaskim opracowaniem ściany piętra, gdzie wprowadzona została bogata oprawa okien w formie płasków, nadokienników i belkowania. Zdobione okna pałacyku na parterze otrzymały kształt prostokątny, na piętrze - półkolisty, a na strychu kwadratowy. Gutenteger komponując budynek w oparciu o zasadę symetrii osiągnął wrażenie rytmiki i spokoju. Mimo, iż stosowany tutaj ornament wykazuje manierę eklektyczną, to sposób jego łączenia oraz ogólne wrażenie pałacyku przywodzi na myśl formy stosowane przez twórców renesansu włoskiego. Logiczny podział dwutraktowy charakteryzuje układ wnętrza: z przedpokojami w części środkowej i systematycznie po bokach rozmieszczonymi pokojami na planie prostokąta.

Wnętrza budynku otrzymały bogaty wystrój w postaci sztukaterii, wyłożenia ścian boazeriami i przyściennymi kompletami meblowymi. Wszędzie wyraźnie widać stosowane przez projektanta regularne podziały i symetrię, którym podporządkowany został ornament. Dominuje tutaj jednak wrażenie przemieszczenia różnych konwencji stylistycznych.

Zgodnie z panującą modą część wnętrza miała charakter kameralny, co uwidoczniło się w stosowaniu w sztukateriach sufitowych ornamentów rowkowych /kwiatków, rocaille'ów/.

W salonie na piętrze boazerie utrzymane w tonacji pastelowej mają zaokrąglone narożniki zdobione snycerskim, 18 - wiecznym ornamentem. Przykładem wprowadzania różnych konwencji stylistycznych przy zdobieniu wnętrza jest dekoracja przy kominku w formie pilastrów i gipsowego fryzu o tematyce i formie antycznej, we wspomnianym salonie. Świadczy to o chęci pogodzenia takich elementów, z których jedne nadają wnętrsom powagi i reprezentacyjności, inne natomiast wprowadzają atmosferę pewnej intymności.

W pałacyku Schreera w salonach przeważa ornamentyka rokokowa, w pokojach recepcyjnych na parterze i w bibliotece pseudorenesansowa.

Pałacyk od czasu jego powstania zamieszkiwany był przez właściciela, aż do jego śmierci /1920 r./, a następnie przez spadkobierców tj. żonę i syna Juliusza do wybuchu II wojny światowej.

Po wojnie należał jako budynek przyfabryczny do Południowo-Łódzkich Zakładów Remontu Maszyn Przemysłu Włókienniczego. Przeprowadzili one w 1955 r. adaptację strychu na mieszkania dla pracowników. 28.IX.1960 decyzją sądu budynek przejął Skarb Państwa i pozostawił go w gestii Miejskiego Zarządu Budynków Mieszkalnych Łódź - Śródmieście. Obecnie w ładnie odnowionym / wg planów Pracowni Konserwacji Zabytków w Kielcach/ pałacyku mieści się Zarząd Łódzki TTPR oraz sympatyczny bar "Pod Samowaram".

Anna Pilarska
na podst. dokumentacji mgr Elżbiety Kajser

POŁ WIEKU W SŁUŻBIE KRAJOZNAWSTWA I TURYSTYKI

Pół wieku to spory szmat czasu, który uprawnia do zrobienia bilansu mej działalności na polu turystyki. Zaczęła się ona jeszcze w mym wczesnym dzieciństwie, a łączyła się z krajoznawstwem i coraz bardziej rosnącą z wiekiem ciekawością poznania świata. Tę moją pasję pielęgnował mój ojciec, który zabierał mnie na dalekie spacery, a nawet kilkudniowe wyjazdy, ku irytacji matki, która była przeciwna ze zrozumiałych względów.

Ulubionym miejscem naszych spacerów były brzegi Bystrzycy, zwłaszcza miejsce przy torze kolejowym do Chryplina. Fascynującym momentem był przejazd tzw "Orient-Expressu", który w 1912 roku przebiegał trasą Berlin - Konstanca z ominięciem ogarniętych wojną krajów bałkańskich. Długi szereg pulmanowskich wagonów budził we mnie tęsknotę za wędrowną po szerokim świecie.

W roku 1913 przenieśliśmy się do nadgranicznych Brodów, gdzie zetknąłem się z żywym ruchem kolejowym, który zawsze miał dla mnie tyle uroku. Muszę zaznaczyć, że do Brodów dochodziły pociągi rosyjskie po szerokim torze i często można było obserwować wysokie osobistości, dla których podstawiano wagony salonowe. Nie brakowało też pasażerów zgoła egzotycznych, jak Tatarów, Kałmuków, a nawet Chińczyków. Pamiętam małżeństwo chińskie, które wiozło tobdy przeróżnych zabawek z kolorowego papieru. Niestety kazano im uiścić opłaty celne, a oni oczywiście nie mieli pieniędzy. Na szczęście licznie zgromadzona publiczność w sali odpraw przysięła z pomocą egzotycznym wędrownikom. Między innymi mój ojciec zakupił sporą ilość zabawek, które później częściowo rodzice rozsyłali do krewnych i znajomych na terenie całej Galicji.

Nie muszę tu nadmienić, że pierwsze przekroczenie granicy rosyjskiej w Radziwillowie było ogromnym przeżyciem, a liczni żandarmi pograniczni kręcący się na dworcu i peronach stacyjnych i patrzący się badawczo na pasażerów zza kordonu potęgowali to wrażenie. Dzięki przepustkom wydawanym bez większych trudności przez komisariat policji zwiedziliśmy szereg miast na Wołyniu, jak Dubno, Beresteczko, Poczajów, a przede wszystkim przepiękny Krzemieniec z pamiątkami po Słowackim. Po "galicyjskiej" stronie zrobiliśmy wycieczki do Oleska, Podkamina i Załoziec. Niestety wybuch wojny światowej zmusił nas do ucieczki do Brodów, tym bardziej, że ojciec został powołany do wojska austriackiego.

Osiadliśmy się we Lwowie, gdzie z bratem zaczęliśmy naukę w gimnazjum. Oczywiście wojna, a potem obrona Lwowa, w której brałem udział jako goniec w kompanii sztabowej, nie pozwalały na jakąś większą imprezę turystyczną. Robiłem bliższe wycieczki z bratem względnie z kolegami poznając urocze okolice podlowskie, jak Brzuchowice, Czartowską Skałę, Winniki, a nawet dalsze, jak Żółkiew, Janów, Gródek Jagielloński. Zakończenie działań we Lwowie w 1920 roku pozwoliło już myśleć o dalszych wędrowniach.

Przełomowym momentem dla mej pasji turystycznej było kupienie w 1919 roku "Przewodnika po Galicyi" niezapomnianego Mieczysława Orłowicza, za niebagatelną jak na kieszeń ucznia IV klasy gimnazjum kwotę 40 koron austriackich. Zachęcony zarówno interesująco podanym tekstem, jak i pięknymi zdjęciami ze zbiorów AKT we Lwowie zacząłem z zapalem stusiować mapę układając trasy przyszłych wycieczek. Już w czerwcu 1920 roku udaliśmy się w ozwórkę w Gorgany i na Czarnohorę. Owocem tej wyprawy było "zdobycie" Chomiaka, Syniaka i Howerli. Należy zaznaczyć, że czasy były jeszcze niespokojne i trwała nadal wojna pod Kijowem, co nie sprzyjało imprezom turystycznym. U podnóża Howerli był prawdziwy labirynt austriackich okopów, znajdujących się w takim stanie, jakby dopiero wczoraj zostały opuszczone przez kwaterujące tam wojska. Okopy bardzo nam się przydały, gdyż przez kilka dni służyły nam jako schronisko. Oczywiście zarówno Gorgany jak i Czarnohora zachwyciły nas swoją pierwotną górską przyrodą pozbawioną zupełnie gwaru "turystów", który już wtedy dawał się odczuwać w Tatrach. Natomiast Huculi na połoninach odznaczali się życzliwością i sympatią dla polskich turystów i nie chcieli przyjmować zapłaty za mleko i owczy ser.

Drugą mą wyprawą turystyczną z inspiracji Orłowicza i Słowackiego były Brzeżany, niezwykle urocza miejscowość na Podolu, położona malowniczo nad wielkim stawem w dolinie Złotej Lipy, z monumentalnym zamkiem i kaplicą pałacową - arcydziełem polskiego renesansu - z licznymi sarkofagami członków rodziny Sieniawskich. Miałem ciągle przed oczyma obraz wspaniałych Brzeżan wyczarowany przez poetę w "Janie Bieleckim" - "Pan Brzeżan w cudnej mieszkał okolicy, rzeka objęła zamek w dwa ramiona". Zespół zamkowy mimo zniszczeń wojennych zrobił na mnie ogromne wrażenie. Godne podziwu były też inne zabytki miasta - zabudowa rynku z okazałym ratuszem,

kościół parafialny z XVI wieku, kościół i klasztor Bernardynów położony wysoko na wzgórzu, a nade wszystko Raj - uroczą letnią rezydencja Potockich.

W roku 1921 udało mi się zorganizować wraz z grupą kolegów z mej klasy tygodniową wycieczkę do Krakowa i w Tatry, oczywiście z nieodstępnym przewodnikiem Orłowicza w ręku. Nie muszę dodawać, że zarówno Kraków z przepięknymi pomnikami kultury narodowej, jak i kopalnia soli w Wieliczce zrobiły na nas niezatarte wrażenie. Również głębokim przeżyciem było "Wesele" Wyspiańskiego w Teatrze im. Słowackiego, z niezapomnianym Solskim w roli Gospodarza. Przedstawienie to tak mi się wraziło w pamięć, że dziś jeszcze pomimo upływu lat sześćdziesięciu, pamiętam doskonale niemal każdy jego szczegół.

Pierwsza wycieczka w Tatry przez Zawrat, Dolinę Pięciu Stawów, Szpiglasową Przełęcz do Morskiego Oka uczyniła ze mnie zaprzysiężonego miłośnika Tatr, którym być nie przestałem do dnia dzisiejszego i nie wyobrażam sobie wakacji bez spędzenia choć kilku tygodni na Podhalu. Oczywiście w miarę rosnącego zainteresowania Tatrami Orłowicz już nie wystarczał. Zaczęłam posługiwać się innymi przewodnikami, najpierw Walerego Eljasza, a później Świerza i Chmielowskiego. Rozmówkami się Podhale i Tatry potęgowali jeszcze posci tatrzańscy - Pol, Przerwa - Tetmajer, Nowicki i inni. W swym "dorobku tatrzańskim" mam takie szczyty jak: Gałuch, Rysy, Wysoką, Żelazne Wrota. Najbardziej eksponowaną była wycieczka studentów Uniwersytetu Jana Kazimierza na Baranie Rogi, Lodowy, Łomnicę /drogą Jordana/, Kończystą, Polski Grzebień. Wycieczkę prowadził znakomity taternik kol. A. Smulikowski, który nas zapoznawał z techniką taternicką, co się tak przydało przy forsowaniu Lodowego i Łomnicy. Tu muszę dodać, że były to jeszcze te szczęśliwe czasy, gdy na Łomnicę nie było jeszcze kolejki linowej, która ten piękny szczyt przemieniła w swego rodzaju "wesołe miasteczko".

Natomiast całkowicie Orłowiczowi zawdzięczam wycieczkę doliną Dniestru od Miżniowa do Okopów Św. Trójcy, która piękną krajobrazu nie ustępuje przełomowi Dunajca w Pieninach. Rzeka płynie w głębokim jarze wijąc się ogromnymi zakolami. Stoki jaru zajmują wielkie sady owocowe, a zwłaszcza morelowe, które na wiosnę obsypane są białoróżowym kwiecieniem. Urozmaicając krajobraz malowniczo położone miasteczka oraz liczne zamki w Uniżu, Czerwonogrodzie, Kudryńcach, a przede wszystkim relikty fortyfikacji w Okopach Św. Trójcy z dwoma bramami - Lwowską i Kamieniecką. Z prawdziwym wzruszeniem stanęliśmy po pięciodniowej wędrówce u styku Dniestru i Zbrucza, stanowiącymi wówczas granice Związku Radzieckiego i Rumunii. Z jednej strony zarysowały się kontury twierdzy kamienieckiej z licznymi wieżami kościelnymi i basztami, a z drugiej strony Dniestru potężny masyw zamku w Chocimiu, opróżniony zwycięstwami Chodkiewicza i Sobieskiego. Jako wspomnienie tureckich czasów sterczały ku górze dwie iglice minaretów. Należy dodać, że zarówno wody obu rzek, jak i powietrze odznaczały się niespotykaną już dziś u nas krystaliczną czystością.

Przyjeżdżając co roku do Zakopanego poznałem nie tylko Tatry, ale również Podhale, Spisz, Orawę i Liptów. Zwłaszcza dwie wycieczki zasługują na uwagę, a mianowicie pierwsza do Lubowli przez Łapsze Niższe i Czerwony Klasztor aż do górującego nad okolicą potężnego zamku - siedziby polskich starostów - tak pięknie opisanego przez Sienkiewicza w "Potopie". Zamek w Lubowli był do XIX wieku w posiadaniu rodziny Lubomirskich, a pamiątką ich włodarstwa są tzw. figury Lubomirskiego, postawione przez jednego z Lubomirskich z okazji uzyskania rozwodu z żoną kupca angielskiego z Krakowa. Z początkiem bieżącego stulecia przeszła Lubowla w posiadanie rodziny Zamoykich, a dzięki małżeństwu ostatniego właściciela z infantką hiszpańską została wyłączona spod parcelacji i w czasie naszej bytności w zamku słychać było polską mowę i miało się wrażenie, że Spisz z powrotem wrócił do Polski.

Drugą równie interesującą wycieczką była wędrówka po Orawie i Liptowie w 1931r. Przekroczywszy granicę w Suchej Górze zjechaliśmy koleją do Zamków Orawskich opisanych przez Żeromskiego w "Popiołach". Fantastyczna śmiałość zespołu zamkowego składającego się z trzech zamków; dolnego, średniego i wysokiego jest koncepcją unikalną na skalę europejską, jeżeli weźmiemy pod uwagę usadowienie zamku na stromej, przepaścistej skale nad płynącą w dole bystrą Orawą. Z zamków Orawskich powędrowaliśmy pod Kubin do Rużembarku, gdzie po zabytkowym kościele oprowadzał nas ówczesny proboszcz, sam Andri Hlinka, przywódca słowackich autonomistów. Następnie zwiedziliśmy Liptowski Św. Mikołaj, gdzie na rynku w 1711 r. poniósł śmierć męczeńską Janosik, herasz zbójników tatrzańskich, a zarazem narodowy bohater słowacki. Z Mikołajki już tylko kilka kilometrów do słynnych Jaskiń Demianowskich, prawdziwego cudu przyrody.

W roku 1933 zorganizowałem jako przewodniczący Koła Historyków Sztuki Uniwersytetu Jana Kazimierza okrężną wycieczkę po zachodniej Polsce ze szczególnym uwzględnieniem zabytków

architektury romańskiej. Wycieczka, w której uczestniczyły 22 osoby, zwiedziła kolejno Sandomierz, Wąchock, Tum, Łęczycę, Płock, Włocławek, Toruń, Chełmżę, Inowrocław, Strzelno, Mogilną, Gniezno, Poznań, a na koniec romańskie zabytki Krakowa. Wycieczka znakomicie rozszerzyła wiedzę o sztuce średniowiecznej i łączyła się tematycznie z wykładem profesora Podlachy "Polska architektura romańska".

W roku 1932 otrzymałem temat pracy magisterskiej: "Życie i działalność Wita Stwosza w świetle najnowszych badań naukowych", a w roku 1934 otrzymałem od profesora Podlachy temat: "Średniowieczna rzeźba spiska i jej związki z Krakowem, ze szczególnym uwzględnieniem twórczości Pawła z Lewoczy, najwybitniejszego ucznia Stwosza". Przez kilka lat w miesiącach letnich przemierzyłem Spisz i regiony sąsiednie w poszukiwaniu zabytków rzeźby gotyckiej, objuczony sporym bagażem, a przede wszystkim dużym aparatem fotograficznym, statywem oraz szklanymi kliszami Goverta. Trud był niemały, ale rezultaty były rewelacyjne, gdyż odkryłem szereg obiektów nieznanymi w literaturze naukowej, które częściowo opublikowałem i referowałem na posiedzeniach Lwowskiego Towarzystwa Naukowego.

W roku 1937 odbywała się na zamku praskim rewelacyjna wystawa "Sztuka na Słowacji" /"Umeni na Slovensku"/, którą koniecznie chciałem zobaczyć. Po długich staraniach otrzymałem paszport ulgowy, zniżki na kolejach czeskich, a co najważniejsze - skromną subwencję z rektoratu UJK. Obrana trasa wiodła przez Preszów, Bardydów, Koszyce, Bańską Bystrycę, Bratysławę, Dziewin, Brno, Kutną Horę do Pragi. Sama wystawa urządzona z rozmachem we wspaniałej sali Władysława-wskiej na Hradczanach, pozostawiła niezatarte wrażenie, które później utrzymałem w artykule.

Wojna przerwała moje prace na Uniwersytecie Jana Kazimierza, gdzie od 1934 roku byłem starszym asystentem przy Katedrze Historii Sztuki Polskiej i Wschodnioeuropejskiej. "Reorganizacja" przeprowadzona w 1940 r. pozbawiła mnie pracy i musiałem iść się najrozmaitszych zajęć, od pracownika zakładu czyszczenia do zastępcy dyrektora Obwodowej Galerii Obrazów.

W roku 1946 wyjechałem jako repatriant ze Lwowa i w tym roku zostałem mianowany przez Ministra Kultury i Sztuki Wojewódzkim Konserwatorem Zabytków i kierownikiem Oddziału Muzeów przy Łódzkim Urzędzie Wojewódzkim. Ilość pomników architektury była imponująca, ale znaczna ich część uległa zniszczeniu lub była w stanie ostatecznego zaniedbania. Należy pamiętać, że woj. łódzkie w okresie międzywojennym nie miało własnego konserwatora, lecz podlegało kompetencji konserwatora wojewódzkiego na woj. warszawskie. Również wszystkie muzea regionalne były nieczynne, a ich zbiory jeżeli nie zostały zrabowane przez Niemców, zostały zmagazynowane w doraźnych pomieszczeniach.

W latach 1946 - 1968 przy nielicznym personelu pomocniczym przeprowadziłem m.in. odbudowę kolegiaty w Tumie, rekonstrukcję gmachu pomijonarskiego w Łowiczu oraz zamku w Piotrkowie, odbudowę pałacu w Działoszynie, Uniejowie, d. klasztoru Bernardynek w Wieluniu i szeregu innych. Reaktywowano również sześć muzeów regionalnych, a utworzono cztery nowe.

Przy dużym nawale pracy - a trzeba pamiętać, że ówczesne województwo łódzkie obejmowało również powiaty konecki i opoczyński, bardzo zasobne w obiekty wysokiej klasy, jak zespół poklasztorny w Sulejowie czy zamek w Drzewicy - rozpocząłem wykłady z historii sztuki i ochrony zabytków na Uniwersytecie Łódzkim, Wyższej Szkole Teatralnej, Studium Nauczycielskim, Liceum Sztuk Plastycznych i innych. Prowadzenie wykładów z wiedzy o sztuce, choć odbierane przez studentów z wielkim zainteresowaniem, nie było łatwe, gdyż Łódź nie posiadała wówczas zabytków wysokiej klasy, a zabytki w rodzaju pałacu Poznańskiego nie były w ogóle brane pod uwagę. Również skromne zbiory muzeów łódzkich nie zaspokajały ciekawości zwiedzających. Dlatego musiałem organizować wycieczki szkoleniowe w bliższe i dalsze okolice naszego miasta, a wycieczki te - traktowane przez uczestników z wielkim zainteresowaniem, a nawet entuzjazmem - nie tylko rozszerzały znajomość historii sztuki, ale rodziły zamiłowanie do zabytków kultur naszej przeszłości.

Pierwszym etapem było zwiedzanie cenniejszych zespołów zabytkowych dawnego województwa łódzkiego, a więc Piotrkowa, Sulejowa, Łowicza z Nieborowem i Arkadią, Łęczycy i Tumu, Sieradza, Wielunia, Żarnowa, Opoczna, Białaczowa i innych. Wycieczki zawsze były poprzedzone referatami omawiającymi wartość i znaczenie artystyczne obiektów położonych na projektowanej trasie. Z biegiem czasu urządziłem już wycieczki dalsze, dwu - a nawet trzydniowe, do Krakowa i okolic, Gdańska i Malborka, Poznania, Warszawy, Wrocławia. Uczestnicy zapoznawali się także z życiem kulturalnym zwiedzanego miasta poznając teatry, wystawy artystyczne, jak też pomniki walki i męczeństwa. Nie muszę tu nadmienić, jak wielkim przeżyciem było dla młodzieży zwiedzanie zamku i katedry wawelskiej, zamku w Malborku, kościoła Mariackiego w Gdańsku czy przedstawienie

"Legenda Bałtyku" w Operze Poznańskiej. Nic więc dziwnego, że młodzież dopominała się o częstsze organizowanie wycieczek, jak również zwróciła się do rektora Szkoły Teatralnej, Kazimierza Dejzaka, o zwiększenie liczby godzin z historii sztuki. Niestety moje rozliczne zajęcia jako Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków nie pozwalały mi czasami zadośćuczynić postulatom młodzieży.

Wielką pomocą w moich zajęciach była współpraca z Polskim Towarzystwem Turystyczno-Krajoznawczym i udział w Komisji Opieki nad Zabytkami. Realną korzyścią było zorganizowanie sieci opiekunów społecznych, która objęła niemal wszystkie obiekty zabytkowe. Wielu z nich walczyło o uratowanie zagrożonych zabytków, jak np. drewnianego kościoła w Grębieniu i Boguszycach, dworu w Rzekach Wielkich, pałacu w Walichnowach, zespołu pałacowego w Wolborzu, dworu w Ożarowie, zespołu pałacowego w Gostkowie i wielu innych. W przeciwieństwie do kolegów z innych województw starałem się wciągać do opieki nad zabytkami nie tylko inteligentów, ale również chłopów, rzemieślników oraz młodzież szkolną, z bardzo dobrymi rezultatami, co później rozwinęła na terenie miasta Łodzi nieodżałowana Koleżanka Halina Karnkowska. Co roku urządzaliśmy wspólnie z PTTK zjazdy Społecznych Opiekunów Zabytków, zazwyczaj dwudniowe, z czego pierwszy dzień przeznaczony był na obrady i referaty oraz przedstawienie teatralne, zaś drugi poświęcony był na objazd terenu i zaznajomienie uczestników z ważniejszymi pracami konserwatorskimi na terenie województwa. Wycieczki opiekunów odbywały się w latach 1960 - 68 do Sieradza, Wielunia, Piotrkowa, Łowicza i Nieborowa, Łęczycy i Tumu, Oporowa i odbywały się zazwyczaj w ramach Miesiąca Opieki nad Zabytkami, kiedy to również wydawano plakat poświęcony zabytkom województwa. Równocześnie rozwinąłem szeroką akcję propagandową publikując szereg artykułów w prasie fachowej i codziennej, poświęconych walorom artystycznym i historycznym naszego regionu. Od roku 1965 publikowałem w "Głosie Robotniczym" cykl artykułów pod hasłem "Skarby Ziemi Łódzkiej", które od roku 1972 ukazują się w Biuletynie PTTK pod wspólnym hasłem "Skarby naszej architektury". Artykuły poświęcone zabytkom woj. łódzkiego ukazały się m.in. w "Biuletynie Historii Sztuki", "Ochronie Zabytków", "Poznaj swój kraj", "Mówią Wieki", "Ziemi", "Ruchu Słowiańskim" i jeszcze kilku innych. Z ważniejszych publikacji poświęconych zabytkom województwa łódzkiego wymienię następujące:

- 1/ "Zabytki Ziemi Łęczyckiej" Łęczycy 1932
- 2/ "Zabytki Ziemi Wieluńskiej" Łódzkie Tow. Naukowe, Łódź 1963
- 3/ "Zabytki woj. łódzkiego - sztuka romańska" Łódź 1972
- 4/ "Zabytki woj. łódzkiego - sztuka gotycka" Łódź 1973
- 5/ "Odbudowa budynku pobernardynskiego w Wieluniu" Informator MZW 1976
- 6/ "Sulejów" Wyd. Łódzkie, Łódź 1972
- 7/ "Województwo łódzkie - przewodnik" praca zbiorowa, S i T 1972
- 8/ "Zabytki woj. łódzkiego - budownictwo drewniane" Łódź 1973

Choć od lat z górą dziesięć jestem na emeryturze, nie zaniedbuję pracy naukowej i publicystycznej, pisząc artykuły do prasy i czasopism naukowych, wygłaszając referaty na posiedzeniach Łódzkiego Towarzystwa Naukowego, Stowarzyszenia Historyków i Sekcji Numizmatycznej LTN. W żywych stosunkach jestem z redakcją Biuletynu PTTK, w którym często zamieszczam artykuły z cyklu "Skarby naszej architektury". Do roku ubiegłego zawsze choć kilka tygodni spędzałem na Podhalu i urządzałem wycieczki w góry, ale już niezbyt eksponowane. Swoje umiłowanie Tatr przekazałem synowi, a ostatnio wnukom, którzy chętnie mi towarzyszą na podtatrzańskich wycieczkach. A jak dożyję wieku kaukaskich górali, to może jeszcze z prawnukami wyruszę w Tatry...

Kończąc te wspomnienia długiego życia mam to wrażenie, że nie zaniedbałem niczego, aby i samemu przeżyć jak najwięcej, wrażeń jako turysta i krajoznawca, ale i by zaszczerpić te zalety szerokim rzeszom młodzieży towarzyszącej mi w wycieczkach.

Zbigniew Ciekliński

X KRAJOWY ZJAZD PTTK

Omówienie przebiegu i uchwał X Zjazdu PTTK zamieścimy w następnym numerze, w bieżącym zaś publikujemy teksty wystąpień delegatów naszego województwa na forum zjazdowym.

Szanowni Delegaci!

W całej kampanii sprawozdawczej przewijał się motyw tęsknoty za nie tak dawnymi jeszcze czasami, w których działalność PTTK czy PTK cieszyła się autentycznym szacunkiem społeczeństwa. Podejmowanie szeregu wysiłków, na razie w sferze uchwał i wniosków, mających na celu przywrócenie tamtego stanu, stanowi również jeden z głównych motywów we wstępnych materiałach Zjazdu

Krajowego. Chciałbym w swoim wystąpieniu podzielić się pewnymi ogólnymi uwagami dotyczącymi niejako warunków wstępnych, koniecznych dla uzyskania właściwej rangi PTTK w życiu społecznym.

Wspomniany "idealny stan" obu Towarzystw był - moim zdaniem - spowodowany w pierwszym rzędzie współbrzmieniem ich działalności turystycznej z pewnymi ideami ogólniejszymi a powszechnie akceptowanymi. Przed pierwszą wojną światową była taką ideą jedynostanowa dążność społeczeństwa do choćby nemiastkowych form działalności narodowej. Takie możliwości w dziedzinie kultury - ze zrozumiałych względów pominięte w zapisach statutowych - umożliwiały właśnie spotkania na szlakach usianych pamiątkami dawnej świetności narodu, czy też w górach. W tych ostatnich nie przypadkiem tak wypuklano określenie "wolności ołtarze". Nie sposób przecenić tutaj roli Zakopanego, w którym spotykali się luminarze polskiej kultury i przywódcy ruchu niepodległościowego ze wszystkich zaborów. Stanisław Witkiewicz wspomina widzianą gdzieś na Litwie mogiłę z jedynym napisem: "Członek Towarzystwa Tatrzańskiego". Na pewno w intencji zmarłego czy jego rodziny nie kryło się tylko uznanie dla "wspierania przemysłu górskiego" czy innego z czterech ówczesnych celów statutowych.

W okresie międzywojennym jednym z głównych celów państwa było zniwelowanie niekorzystnych społecznie różnic istniejących w częściach narodu wywodzących się z różnych zaborów. Dzisiejsze pokolenie nie jest w stanie prawdopodobnie wyobrazić sobie ogromu pracy wykonanej w tej dziedzinie. Znowu działalność turystyczna była w tym pomocna i świadomie w takim kierunku organizowana. Służyły temu pierwszoplanowemu zadaniu zmiany w statutach, szczególnie PTT, czynione zaraz w pierwszych latach niepodległości.

Po roku 1945 analogicznym zadaniem stała się konieczność asymilacji w świadomości społecznej Ziemi Odzyskanych. Nie przypadkowo w komisji proponującej polskie nazewnictwo na Dolnym Śląsku znaleźli się niemal wyłącznie działacze turystyczni. Przewodniczący tego zespołu, Mieczysław Orlikowicz, już w XVII tomie "Wierchów" w 1947 roku opisuje swoją wycieczkę w Sudety odbytą rok wcześniej. Ten nurt ogólniejszego celu społecznego trwał jeszcze kilka lat, w końcu jednak wyczerpał się w sposób naturalny. Inna, niewątpliwie wielka idea, a mianowicie próba upowszechnienia zamiłowań krajoznawczych, wydaje się - od kilkunastu lat utknęła w ogólnym stanie zubożenia czy też może po prostu osiągnęła swoisty stan nasycenia. Nie przypadkiem od tego czasu datuje się powolny ale stały spadek prestiżu naszego Towarzystwa. Pewne szczegółowe, niekorzystne decyzje administracyjne urzędów odmiennających w różnych przypadkach słowo "turystyczne" są w moim przekonaniu wynikiem, a nie przyczyną takiego stanu rzeczy. Wydaje się, że stanęliśmy wobec bariery, którą w starożytności postawił Roman Kordysa: "Navigare necesse est", a w dziejach PTT sformułowanie Romana Kordysa: "Przyszłość taternictwa leży poza Tatrami".

Program mający przywrócić dawną rangę naszej działalności musi - moim zdaniem - wziąć ten punkt widzenia pod uwagę. Możliwości są tutaj szerokie: od sensownego zwiększenia terenów objętych turystyką krajoznawczą po podjęcie trudu wprężenia naszej działalności w służbę jakiejś ogólniejszej idei akceptowanej przez społeczeństwo. Trud taki powinien być podjęty na obecnym Zjeździe. Nie przesądzając szczegółowych rozwiązań pragnę zwrócić uwagę na dwa możliwe, wzajemnie uzupełniające się kierunki. Pierwszy wynika z roli, jaką wszystkie autentyczne stowarzyszenia mają do odegrania w dzisiejszej Polsce. Muszą one zrekonstruować tkankę życia społecznego, w której wytworzona została pustka między rodziną a państwem. Drugi wynika z konieczności odrobienia skutków wieloletniego lansowania takiego stanu świadomości społeczeństwa, w którym prawdziwa historia Polski zaczęła się 36 lat, a w najlepszym przypadku 42 lata temu. Zwlekanie w tej dziedzinie jest niezwykle niebezpieczne, a z drugiej strony możliwości działania PTTK są ogromne. To właśnie działalność krajoznawcza może przybliżyć całemu społeczeństwu blask, świetność i niepowtarzalność polskiej kultury. Taka działalność musiałaby być bardzo konsekwentna i łączyłaby się z dużym trudem przezwyciężania wielu szkodliwych przyzwyczajeń w samym Towarzystwie. Pomocne i podporządkowane takiej idei powinny być wszelkie rozwiązania szczegółowe: statutowe, programowe, wydawnicze i inne.

Uważam, że takiego trudu nie możemy nie podjąć. Towarzystwo nasze działa przecież w ostatecznym rachunku dla odpoczynku ludzi, a dwa lata temu to właśnie nasz Członek Honorowy przypomniał w Nowym Targu słowa Norwida: "odpocząć" to znaczy "Począć na nowo".

Adam Chyżewski



Szanowne Koleżanki, Szanowni Koledzy

Jednym z zasadniczych celów naszego Zjazdu jest ocena działalności Towarzystwa w ostatnich czterech latach oraz rozliczenie z realizacji uchwał i wniosków poprzedniego, IX Zjazdu. Uchwały, wnioski i postulaty były wytycznymi konstruowania planu pracy ZG PTTK, były wytycznymi działania wszystkich komórek organizacyjnych Towarzystwa.

Przed przystąpieniem do ustosunkowywania się do niektórych punktów dotyczących uchwały oraz realizacji wniosków i postulatów pozwolę sobie na kilka uwag odnośnie sprawozdania. Według naszej oceny sprawozdanie jest obszerne i w zasadzie wyczerpujące. Jest ono jednakże w znacznej mierze zbiorem faktów bez głębszej ich analizy. Żeby nie być gołosłownym przytoczę dwa przykłady.

Kadra naszego Towarzystwa liczy wg sprawozdania 181.459 osób. Oznacza to, iż co 4-ty członek Towarzystwa jest przeszkolonym działaczem. W każdym Kole pracuje przeciętnie 14 aktywistów z uprawnieniami, a w Oddziale 309. Są to średnio, obok których można by przejść do porządku dziennego, gdyby nie było stwierdzeń pokrywających się z realiami o braku kadry, o spadku zainteresowania społeczną działalnością w PTTK. W sprawozdaniu brak mi analizy przyczyn, które doprowadziły, iż przy statystycznie dużym nasyceniu kadrami mówimy również o braku chętnych do społecznej działalności. Sądzę, że jedną z przyczyn takiego stanu /oprócz przekłamania danych statystycznych/ jest jedynie deklaratywna, a nie faktyczna, autentyczna chęć działania.

Przy analizie wykonania uchwały dotyczącej "Systemu inwentaryzacyjno-informacyjno-alarmowego PTTK" mówi się o znikomym napływie kart informacyjnych, o niewielkim zainteresowaniu akcją. Można by zapytać, gdzie są karty nadesłane przez członków Służby Kultury Szlaku - 13.771 osób, społecznych opiekunów przyrody /2.888 osób/, strażników ochrony przyrody /9.726 osób/, społecznych opiekunów zabytków /7.133 osoby/. Gdyby każdy z wymienionych wysłał 1 kartę, mielibyśmy ponad 30 tys. informacji. Ich brak jest dowodem deklaratywności działania znacznej części naszej kadry. Stąd też zachodzi pilna potrzeba rzetelnej, przemyślanej weryfikacji i analizy naszych zasobów kadrowych. Moim zdaniem należy doprowadzić do określenia faktycznej liczby aktywnych, a nie liczby nadanych uprawnień.

Niektóre działania i akcje podane bez głębszej analizy sugerują zaliczenie ich do dorobku Towarzystwa jako przykład trafności poczynania. Jednym z nich jest akcja "Polska Naszych Dni". W ciągu czterech lat akcji zweryfikowano 8.838 prac, tj średnio w każdym Kole lub Klubie wykonano przez 4 lata mniej niż 0,7 pracy! Jeśli pominąć 6 województw, gdzie zweryfikowano łącznie prawie 5.500 prac - z pozostałych w każdym Kole wykonano nie więcej niż 0,3 pracy w ciągu czterech lat! Kampania w swych założeniach piękna, pożyteczna i ciesząca się w województwach dużym zainteresowaniem powinna zostać oceniona tak, jak faktycznie zasługuje. Czyli nie tylko od strony dorobku, ale również od strony przyjęcia akcji przez całe Towarzystwo, a głównie przez Koła i Kluby. W świetle przedstawionych wyżej faktów stwierdzenie, iż kampania "Polska Naszych Dni" objęła prawie milion turystów, wydaje się gołosłowne. Proszę Koleżanki!

Uchwała IX Zjazdu w aspekcie jej realizacji została dość szczegółowo zanalizowana i można w zasadzie przyjąć, że była realizowana. Wiele zastrzeżeń nasuwa się jednak odnośnie wykonania wniosków i postulatów. Moim zdaniem bardziej istotnym niż fakt niezrealizowania 77 spośród 212 wniosków, jest komentarz do wisku z nich, w tym uznane również jako zrealizowane. Przy kilku /9-10/ jest adnotacja "nie zrealizowane" - bez komentarza. W większości przypadków były to wnioski dotyczące przekazania, przedstawienia naszych spraw do instytucji lub organizacji poza Towarzystwem. Moim zdaniem realizacja tego rodzaju postulatów leżała w kompetencjach kadry zawodowej w PTTK. Chciałoby się wiedzieć, jak za niedopilnowanie sprawy został jeden czy drugi urzędnik rozliczony. Nie mogę uwierzyć, jak przy opracowanych i wprowadzonych w życie dokumentach: "Ramowy program rozwoju turystyki kwalifikowanej w latach 1981 - 1990" i "Krajowy Program Turystyki na lata 1980 - 1990" można było nie zrealizować wniosku dotyczącego koncepcji turystycznych imprez masowych.

W wielu przypadkach wnioski zostały zrealizowane jedynie częściowo, w innych komentarz dotyczący ich realizacji jest rozbieżny z treścią wniosku. Aby i w tym punkcie nie być gołosłownym - przykład. Przy wniosku dotyczącym możliwości nagradzania działaczy PTTK poprzez dofinansowanie udziału w wycieczkach zagranicznych komentarz odnośnie realizacji dotyczy w pierwszej części nagród rzeczowych i talonów / o czym wiemy/, w drugiej funduszu socjalnego, wypracowanego i wykorzystywanego słusznie przez pracowników, a nie przez aktyw społeczny. Można wskazać co najmniej kilka podobnych przykładów. Rozumiem, że możliwość realizacji niektórych wniosków była



Strach z Izidorowa k. Widawy

fol. Jan T. Siciński

ładna / np nieprzeprowadzenie magistrali hutniczo-siarkowej przez Rostoczański Park Narodowy / lub bardzo ograniczona. Jednakże nie można bezkrytycznie godzić się z niepełną, nieodpowiadającą reszawo wnioskowi interpretacją realizacji. Wnioski i postulaty zgłoszone były i satwiarowane przez uczestników IX Zjazdu - ludzi świadomie dążących do poprawienia efektywności działania Towarzystwa. Szkoda więc, że sposób ich realizacji w wielu przypadkach wskazuje na brak może nie tyle należytego zrozumienia wagi problemu, co poszanowania tak zgłaszających wnioski, jak i grona oceniającego wykonanie.

Zagadnienie powyższe podjąłem z jednej strony pod naciskiem moich wyborców, z drugiej zaś, aby uczulić w pierwszej kolejności Komisję Wnioskową, a w drugiej - przyszłe władze Towarzystwa. Wydaje się, iż Uchwała oraz wnioski i postulaty X Zjazdu powinny zainicjować problemy, których rozstrzygnięcie w ciągu następnych 4 lat będzie niezbędne, a nie cząstkowe zadania. Przynajmniej władze naszego Towarzystwa przy rozliczaniu z wykonania przyjętych na siebie szaszytynych obowiązków winny pamiętać, iż zespół oceniający to z jednej strony ich koledzy, ludzie dobrej woli, którzy sami część zadań realizowali, z drugiej zaś fachowcy potrafiący ocenić, co jest autentycznym dorobkiem, a co mniej lub bardziej udaną próbą maskowania rzeczywistości.

Edward Jabłoński

Kolego Przewodniczący, Szanowne Prezydium, Koleżanki i Koledzy Delegaci

Analizując otrzymane materiały zjazdowe a szczególnie omówienie realizacji Uchwał i wniosków z IX Zjazdu Krajowego naszego Towarzystwa stwierdziłem, iż szereg wniosków nie koresponduje z tekstami wystąpień delegatów na IX Zjazd PTTK zawartymi w wydanej przez Zakład Wydawniczo-Propagandowy PTTK broszurze "IX Zjazd PTTK - materiały". Nie uwzględniono również wielu wniosków zawartych w wypowiedziach delegatów na poprzedni Zjazd. Dopiero dzisiaj, po czterech latach działalności Zarządu Głównego możemy stwierdzić brak realizacji ok. 30 % zgłoszonych wniosków. Szczególnie niepokoi mnie fakt skwitowania kilku wniosków suchym stwierdzeniem - "nie zrealizowano". Proszę o wyjaśnienie dlaczego.

Koleżanki i Koledzy - cztery lata temu obdarzyliśmy zaufaniem grono kilkudziesięciu działaczy - zdaniem wyborców ludzi najbardziej godnych, którzy mieli obowiązek realizacji Uchwał IX Zjazdu. Zawiedli oni nasze zaufanie.

Niedawno zostałem zaproszony do udziału w posiedzeniu plenarnym Zarządu Głównego. Niestety musiałem się wstydić za tych ludzi - w połowie spotkania nie było quorum i Plenum nie mogło podjąć żadnej decyzji. Jeżeli podobnie wyglądały pozostałe zebrania Zarządu Głównego to nic dziwnego, że stan realizacji Uchwał IX Zjazdu PTTK jest taki, a nie inny.

Koleżanki i Koledzy Delegaci - proponuję aby do składu Zarządu Głównego wybrać ludzi, którzy zdają sobie sprawę z tego, że praca w Plenum ZG PTTK to nie tylko szaszytynna funkcja, ale i trudny obowiązek. Niech skład Zarządu Głównego będzie mniej liczny, za to złożony z ludzi odpowiedzialnych. Proponuję również aby nasze mandaty delegatów zachowały swą ważność do chwili zwołania XI Zjazdu Krajowego PTTK, tak abyśmy mogli w każdej chwili ocenić działalność obecnie wybieranych Kolegów.

Wnoszę o zwołanie w połowie kadencji Zjazdu Sprawozdawczego, aby uwzględniając uwarunkowania zewnętrzne działalności PTTK oraz sytuację wewnątrz Towarzystwa móc skorygować pracę Zarządu Głównego w ciągu kadencji tak by Uchwała X Zjazdu mogła być w pełni zrealizowana.

Jan Zienkiewicz

X Krajowy Zjazd PTTK nadał godność Członka Honorowego PTTK 17 wybitnym turystom - działaczom naszego Towarzystwa. Ich listę otwiera Ojciec Święty Jan Paweł II. W następnym numerze zamieścimy tekst Uchwały Zarządu Głównego PTTK w sprawie przyznania Papieżowi tej godności.

Wśród wyróżnionych tytułem Członka Honorowego PTTK znaleźli się również przedstawiciele naszego regionu: Kol. Dr. Eugenia Kaleniewicz - "spiritus movens" Oddziału PTTK w Warszawie, wybitnie zasłużona działaczka Okręgu Łódzkiego i Zarządu Wojewódzkiego PTTK w Sieradzu; Kol. inż. Władysław Kałużny - działacz PTTK od lat trzydziestych, po wojnie "wskrzesiciel" Oddziałów obu Towarzystw w Łodzi i ich preses, a od 1950 r. - pierwszy prezes PTTK w Łodzi, nieprzerwanie do dziś członek władz PTTK w naszym województwie; Kol. Bolesław Wojewódzki - działacz PTTK od lat dwudziestych, współorganizator i działacz Oddziału PTTK w Opcznie nieprzerwanie do dziś, autor wielu powieści i innych utworów literackich o tematyce krajoznawczej.

Składamy Im w łaieniu Zarządów Wojewódzkich w Piotrkowie, Sieradzu i Łodzi, wszystkich Oddziałów dawnego województwa łódzkiego, wszystkich działaczy i wszystkich czytelników naj-

serdeczniejsze gratulacje, podziękowania za dotychczasową pracę, życzenia wielu dalszych osiągnięć w działalności społecznej, a także prośbę, abyśmy mogli jak najdłużej korzystać z Ich wiedzy i doświadczenia dla dobra naszego Towarzystwa i całej polskiej turystyki.

Redakcja

Centralny Zlot Aktywu Krajoznawczego 81

organizowany już po raz jedenasty, odbył się w dniach 8 - 16 sierpnia 1981 r. na terenie województwa sieradzkiego.

Tradycyjnie już przez kilka dni ekipy Zarządów Wojewódzkich przebywały w poszczególnych gminach województwa wykonując prace /tematy zaproponowane przez organizatorów zmierzały do opracowania inwentaryzacji krajoznawczej województwa/, a w dniach 13 - 16 VIII 81 r. odbyło się na terenie Zespołu Szkół Rolniczych w Wojsławicach zgrupowanie.

W tegorocznym CZAK-u wzięło udział 37 ekip wojewódzkich. Złożono 21 prac, spośród których najwyższą oceną została praca wykonana przez drużynę poznańską. Praca wykonana przez ekipę naszego województwa otrzymała wyróżnienie.

Organizatorzy zapewnili doskonałe warunki bytowe. Noclegi, wyżywienie, wycieczki po województwie - wszystko było pomyślane i zrealizowane bezbłędnie. Piękna pogoda dopełniła reszty, ogniska ciągnęły się długo w noc, wszystkim dopisywały humory.

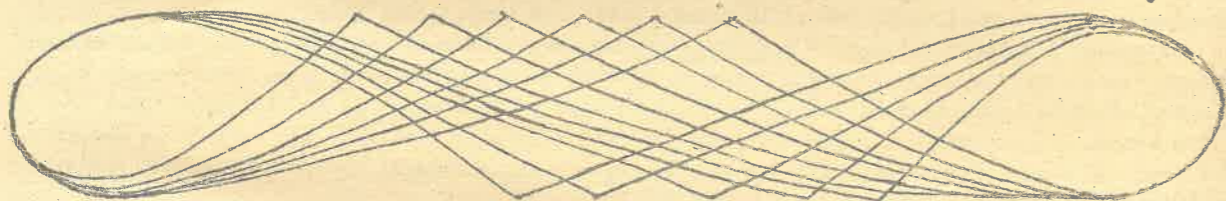
W części merytorycznej odbyły się obrady w trzech zespołach problemowych / "Rola PTTK w ochronie środowiska" - prowadził kol. Jan T. Siciński z UL; "Rola PTTK w ochronie dóbr kultury" - prowadził kol. Andrzej Ruszkowski - przewodniczący Wojewódzkiej i członek Prezydium Głównej Komisji Opieki nad Zabytkami, Komendant CZAK-u; "Współpraca PTTK z towarzystwami regionalnymi" - prowadził kol. Tadeusz Sobieszek - członek Prezydium Głównej Komisji Krajoznawczej/ oraz wspólne zebranie Komisji Krajoznawczej ZG PTTK z uczestnikami CZAK-u.

Wielkie wrażenie wywarło zwiedzenie Szkolnego Muzeum Regionalnego w Technikum Rolniczym w Wojsławicach, powstałego z inicjatywy mgr Bożeny Antoszczyk. Zadziwia pasją, z jaką młodzież gromadzi cenne eksponaty i z jaką opiekuje się zbiorami. Muzeum to naprawdę warto zwiedzić.

Zarząd Wojewódzki PTTK w Sieradzu może zapisać na swym koncie bardzo udaną i miłą imprezę.

Na następnym, "tuzinkowym" CZAK-u spotkamy się we wrześniu 1982 roku w Szczecinie.

jko



ODESZLI OD NAS

Z wielkim smutkiem pożegnaliśmy zmarłego nagle na stanowisku pracy

Kolegę Zdzisława M A R K O W S K I E G O /21.III.1928 - 9.VI.1981/.

Od roku 1965 był kierowcą w Łódzkim Oddziale PTTK. Wyróżniał się nie tylko zaangażowaniem i sumiennością w pracy zawodowej, ale przede wszystkim koleżeńskością, pogodą ducha, niezwykle życzliwym stosunkiem do wszystkich - współpracowników, turystów, przewodników i pilotów wycieczek, którym służył doświadczeniem i doskonałą znajomością kraju. Będzie nam brakowało Jego uśmiechu, dowcipu i umiejętności.

W dniu 5 VII 1981 r. zmarł w wieku 60 lat

Kolega Roman P O G O D Z K I

długoletni pracownik Łódzkiego Oddziału PTTK, kierownik wypożyczalni sprzętu turystycznego. Od 1961 roku był członkiem PTTK, krótko potem uzyskał uprawnienia przewodnika terenowego i miejskiego. Aktywnie działał w Łódzkim Kole Przewodników PTTK. Odznaczony był m.in. Złotą Honorową Odznaką PTTK.

pozostanie w naszej pamięci jako dobry, życzliwy Kolega i ceniony przewodnik.



Strach w ogrodzie klasztornym w Widawie

fol. Jan T. Siciński



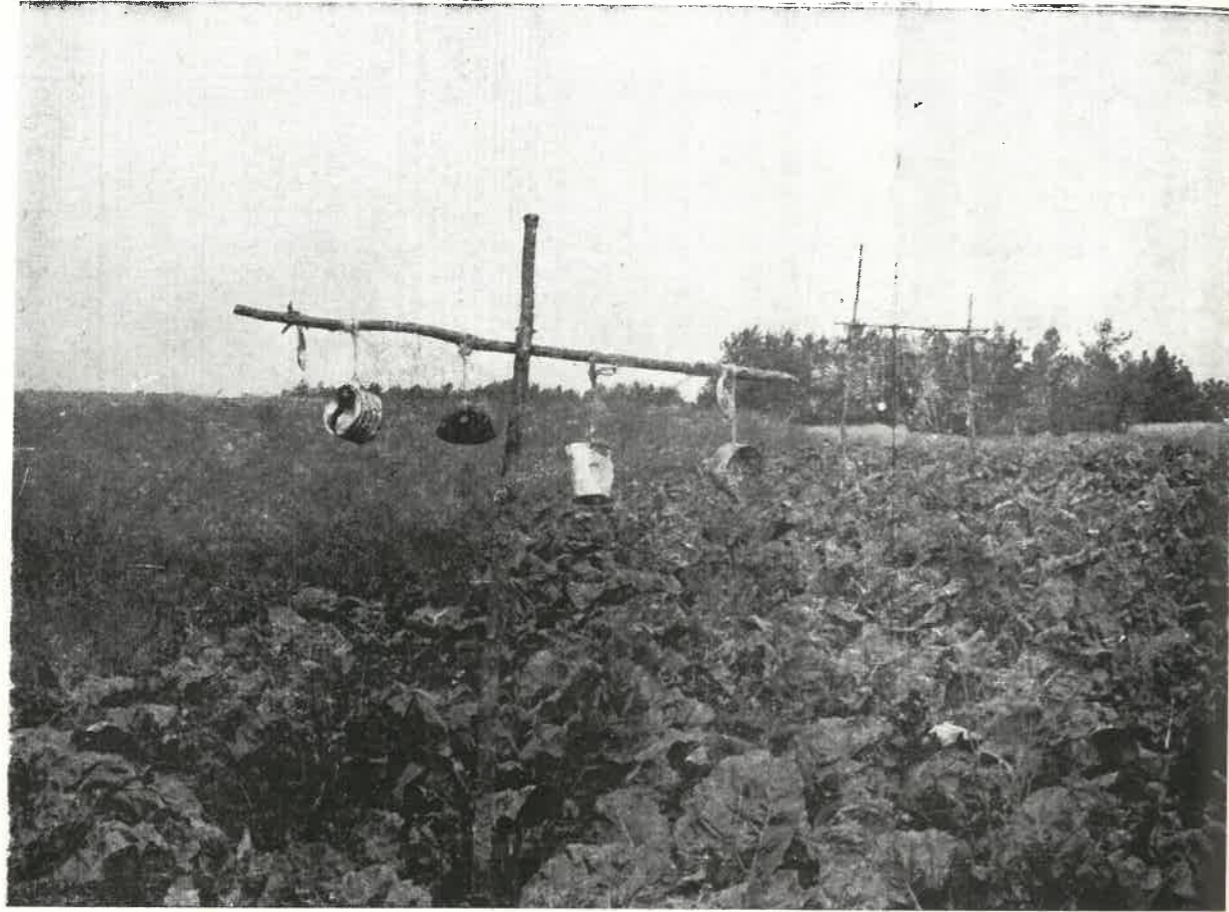
Strach z Dębiny k. Widawy

fol. Jan T. Siciński



Strachy z Załęcza Wielkiego

fol. Jan T. Siciński



A CO NAM JESZCZE

Słowa Piotr Bakal
muz. Małgorzata Nowak

A co nam jeszcze przyjdzie utracić,
Co mamy zyskać,
Na co się skarżyć, w co się bogacić
I w naszych listach
O czym będziemy pisywać jeszcze
Oprócz pogody,
Jakich będziemy doznawać dreszczy
Prócz tych od chłodu...
I czy się spełni chociażby jedno
Nasze wołanie
Zanim zakuje nas w swoje drewno
Dąb na polanie...
A co nam jeszcze przyjdzie zapomnieć,
Co zapamiętać,
Jakie figury przyjmować co dzień,
Jakie od święta,
I jakich rozmów, i jakich gestów
Przyjdzie się uczyć,
Ku jakim celom i jakim miejscom
Dążyć i kluczyć...
I czy się spełni chociażby jedno
Nasze wołanie,
Zanim zakuje nas w swoje drewno
Dąb na polanie...

ZIMOWA PODRÓŻ

Sl. i muz. Ewa Gaworska

W pociągu grudniowym gdzieś koło północy
Pomiędzy odjazdem a celem,
Przykryłeś się paltem głęboko po oczy,
A obok koleś się ścielele...

Zimowa podróż, zimowa mgła
Jak czarnobiała fotografia trwa,
W powietrzu zamarza dym, nikt nie wie, gdzie Rzym, gdzie Krym
Zimowa podróż, zimowa podróż trwa...

Gdy pociąg przystanie na stacji nieznannej,
Co nagle wyłania się z bieli,
Z podróży co siedział oparty o ścianę
Opłatkami księżycą się dzielisz...

Zimowa podróż, zimowa mgła...

